ISSN: 2545-0107

ROK VI/Nr 2 (18)/2023

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

WRAZ Z DODATKIEM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Lotteria Świąteczna

LOTTO

1x 100 000 złotych

4x 25 000 złotych

500x 500 złotych

50x 5000 złotych

Do wygrania łącznie 700 000 zł oraz MILION zakładów Lotto!

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r.** Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Drodzy Czytelnicy,

Jesienią 2023 roku Muzeum Sportu i Turystyki było niezwykle aktywne. Otworzyliśmy wystawę jubileuszową Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, organizowaliśmy wyścigi kolarskie, galę dla sportowców z niepełnosprawnością, doroczny festiwal filmowy, giełdę kolekcjonerów, a nasze wystawy objazdowe gościły w kilkudziesięciu miejscach w całej Polsce, a także w Londynie. Dziś przedstawiamy Państwu kolejny efekt naszej pracy, najnowszy numer periodyku Muzeum – „Dyskobol".

Stosownie do aury za oknem, na otwarcie artykuł o górach i sportach zimowych w dawnych czasach. Następnie wysyp tekstów ciekawych i zaskakujących – o sensacyjnej rowerowej wyprawie polskiego rzeźbiarza z Paryża do Zakopanego w 1925 roku albo o resocjalizacji poprzez sport „moralnie zaniedbanych". Znajdziemy też artykuł o zawiłych losach polskiego olimpijczyka i znakomitego sportowca Jerzego Pawłowskiego. Polecamy także biogram zapomnianego prominenta polskiego sportu z 1952 roku płk. Apolinarego Mineckiego.

Artykuły te uzupełnione są felietonami ze stałych cyklów: o dawnych stadionach, powiedzonkach stadionowych, fotografiach z muzealnego zbioru.

Zimowe wydanie „Dyskobola" zamyka kalendarium wydarzeń. Tam Państwo znajdą potwierdzenie naszej aktywności na wielu polach.

Podobnie jak poprzednio, „Dyskobol" wydawany jest z dodatkiem dla dzieci i młodzieży pt. „Mały Dyskobol".

Polecamy nasz magazyn i życzymy miłej lektury.

Sławomir Majcher
dyrektor Muzeum

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie
tel. 22 56 03 780
sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Muzeum jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum

Redaktor naczelny: dr hab. Robert Gawkowski

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Korekta: Małgorzata Izdebska-Młot

Okładka: Turysta zbliżający się do schroniska PTT w dolinie Pięciu Stawów Gąsienicowych w Tatrach, lata 30. XX w. Zbiory MSiT

Nakład: 1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola" redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny

Spis treści

Jerzy Chełmecki, *Polskie Davos. Krynica Górska – stolica hokeja i saneczkarstwa w okresie międzywojennym* 4

Konrad Moniewski, *Cały świat mówi o Zakopanem* 8

Piotr Banasiak, *Bielscy Machabeusze na Hali Boraczej* 9

Krzysztof Szujecki, *Mogła być pierwszą polską olimpijką* 12

Jan Anusewicz, *Krótka historia Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej* 14

Piotr Zabłudowski, *Cała rzeźba we własnym ruchu ciała* 16

Piotr Banasiak, *„Cross" Edwarda Łagowskiego* 19

Robert Gawkowski, *Resocjalizacja przez sport sprzed wieku. Sportowe cele w więziennej celi* 20

Bartosz Kapuściak, *Mistrz olimpijski: więzień Pawłowski Jerzy* 24

Sebastian Radzimiński, *Od złych decyzji do nowych szans* 28

Jakub Ozimkiewicz, *Ciemne strony wirtualnego świata* 30

Stefan Szczepłek, *Stadion Dziesięciolecia i jego poprzednicy* 32

Robert Gawkowski (współpraca Artur Pasko), *Towarzysz pułkownik i jego igrzyska w 1952 roku* 34

Piotr Banasiak, *Białostocki pies Kawelina* 36

Robert Gawkowski, *Sędzia kalosz!* 37

Jacek Wiśniewski, *Sfragistyka na sportowo* 38

Katarzyna Męzik, *Zbiory muzealnej biblioteki dostępne online* 40

Maciej Petruczenko, *Część I. Od Piłsudskiego i de Gaulle'a po oficerów Gwardii Ludowej* 42

Michał Puszkarski, *Coroczny Przegląd Filmów Sportowych i Turystycznych za nami* 44

M. Bokun, *Kalendarium wydarzeń Muzeum Sportu i Turystyki* 46

Jerzy Chełmecki

Polskie Davos. Krynica Górska – stolica hokeja i saneczkarstwa w okresie międzywojennym

Krynica zasłynęła jako uzdrowisko po roku 1856 roku, dzięki działalności prof. Józefa Dietla – uznawanego za ojca polskiej balneologii. Stosowane tu zabiegi wodolecznicze i pijalnie szczawiowych wód mineralnych zdobywały rozgłos w Europie Środkowej. Na przełomie XIX i XX wieku powstały liczne pensjonaty i hotele, przyciągające rzesze kuracjuszy. Do rozwoju uzdrowiska przyczyniło się wybudowanie w 1876 roku linii kolejowej do Muszyny, przedłużonej w 1911 roku do Krynicy. W końcu XIX wieku Krynica stała się modnym i elitarnym miejscem pobytu i spotkań wielu sławnych Polaków i przed wybuchem pierwszej wojny światowej gościła około 10 tys. kuracjuszy rocznie. Właściwości lecznicze i bogactwo wód mineralnych, płynących prosto ze źródła, specyficzny klimat i piękno krajobrazu otaczającego Krynicę – wszystko to sprawiło, że po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, stała się perłą polskich uzdrowisk.

Uroczyste otwarcie kolejki w Krynicy Górskiej, 8 grudnia 1937 r., Fot. Stanisław Mucha, zbiory MSiT

Doskonałe warunki klimatyczne i terenowe w połączeniu z walorami uzdrowiskowymi, predysponowały Krynicę w okresie międzywojennym do odegrania istotnej roli w rozwoju sportu polskiego, szczególnie sportów zimowych. Uzdrowisko tętniące życiem i gwarem w miesiącach letnich, w sezonie zimowym pozostawało martwe i ciche. Należało to zmienić, tym bardziej, że leżąca na okolicznych stokach przez wiele miesięcy pokrywa śnieżna zachęcała do uprawiania narciarstwa. Wykorzystując warunki klimatyczne i zdrojowe Krynicy, przystąpiono do organizowania sezonów zimowych, mających na celu uatrakcyjnienie pobytu kuracjuszy. Pierwszy taki sezon przygotowano na przełomie roku 1923 i 1924.

Pierwsze kluby sportowe i obiekty

W dniach 16−18 lutego 1924 roku w Krynicy zorganizowano V Narciarskie Mistrzostwa Polski. Zawody spopularyzowały narciarstwo wśród tutejszej ludności. Zwiększyło się też zainteresowanie tym sportem wśród kuracjuszy, którzy korzystali z pierwszych lekcji dawanych przez Elżbietę Zientkiewicz − narciarską mistrzynię Polski. Zaczęły działać kursy narciarskie dla kadry oficerskiej, prowadzone przez kpt. Leszka Lubicz-Nycza oraz kursy dla studentów organizowane przez krakowski AZS. Narciarstwo krynickie zwiększyło swoją atrakcyjność po wybudowaniu w 1924 roku, z inicjatywy PZN, wielkiej skoczni na szczycie pobliskiej Góry Krzyżowej. Trzy lata później skocznia została zmodernizowana, była w tamtym okresie największą w Polsce i jedną z największych w Europie.

Budowla powstała według projektu znanego działacza narciarskiego kpt. Romana Loteczki. Wysokość wieży startowej wynosiła 32 metry, a długość rozbiegu – 100 metrów. Na obiekcie dwukrotnie, w 1924 i 1925, odbywały się mistrzostwa Polski w skokach narciarskich. Co roku organizowano na niej konkursy skoków z udziałem zawodników zagranicznych. Obiekt został zniszczony w okresie okupacji. Druga, mniejsza skocznia powstała w 1935 roku przy ul. Leśnej i była czynna do lat 50.

W przeciwieństwie do Zakopanego, które zostało opanowane przez narciarstwo klasyczne, a później alpejskie, w Krynicy dominował hokej na lodzie i saneczkarstwo. Inicjatywy wypływały z tutejszych klubów sportowych. Najwcześniej, bo już w 1924 roku zawiązało się Krynickie Koło Oddziału Nowosądeckiego TTK „Beskid" z sekcją narciarską, z której 5 lat później wyodrębnił się Krynicki Klub Narciarzy. Coraz aktywniejszy pod koniec lat 20. sanacyjny Strzelec założył w maju 1936 roku Klub Sportowy Związku Strzeleckiego „Jaworzyna" z sekcją narciarską, hokejową, lekkoatletyczną i gier sportowych. W 1929 roku powołano Krynicki Klub Tenisowy.

Ważną rolę w krzewieniu sportu wśród mieszkańców Krynicy odegrało Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, działające od 30 czerwca 1907 roku. W 1930 roku powstał oddział zamiejscowy ŻTGS Makkabi Kraków, w którym w latach 1930−1937 czynna była bardzo silna sekcja

Wanda Dubieńska zawodniczka AZS Kraków zdobywczyni 1. miejsca w biegu pań – na mecie V Narciarskich Mistrzostw Polski, Krynica 16–18 lutego 1924, zbiory MSiT

saneczkarska i narciarska. W listopadzie 1928 roku Krynicę obrał za swoją siedzibę Polski Klub Bobslejowy.

KTH – organizator życia sportowego Krynicy

Potęgę krynickiego hokeja i saneczkarstwa na skalę międzynarodową w okresie międzywojennym Krynica zawdzięczała Krynickiemu Towarzystwu Hokejowemu (KTH), w którym uprawiano, obok hokeja na lodzie, również saneczkarstwo, narciarstwo, tenis ziemny i lekkoatletykę. KTH powstało 28 grudnia 1928 roku w wilii „Nałęczówka", gdzie zebrało się grono rodowitych kryniczan i zaprzysięgłych sympatyków uzdrowiska. Wśród nich był m.in. prezes PZHL Stanisław Polakiewicz, inicjator założenia klubu oraz przedstawiciel PZN Roman Loteczko, inicjator budowy wielu obiektów dla sportów zimowych. Utworzyli oni komitet organizacyjny, który powołał pierwszy zarząd na czele z prezesem Leonem Nowotarskim – dyrektorem Państwowego Zakładu Zdrojowego w Krynicy, sekretarzem Franciszkiem Jodłowskim i skarbnikiem Józefem Iwańskim. Naturalnym było, że w centrum uwagi nowego klubu znalazł się hokej. Z inicjatywy klubu Komisja Zdrojowa sfinansowała budowę stadionu lodowego przy ulicy Lipowej, o powierzchni 2400 m^2, o kortowym podłożu, służącym latem do gry w tenisa. Gdy w 1931 roku w Krynicy otwierano mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, było tam wspaniałe naturalne lodowisko ze sztucznym oświetleniem i zegarem, trybunami, z których część (dla 800 osób) była pod dachem i z centralnym ogrzewaniem. Obok usytuowano lodowisko treningowe, otoczone kabinkami do przebierania się dla zawodników. Każdy z nich miał swój boks oznaczony tabliczką z nazwiskiem.

Szybki awans do rozgrywek o tytuł mistrza kraju KTH zawdzięczało Andrzejowi Nowikowi (1908–1939), wszechstronnemu sportowcowi, piłkarzowi i hokeiście warszawskiej Polonii, który po ukończeniu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie przeniósł się wraz z Marianem Michalskim i Janem Piechotą (1910–1991), hokeistą Czarnych Lwów, do Krynicy. Największy sukces przyszedł w roku 1937. Po pokonaniu Czarnych Lwów, Warszawianki, AZS Poznań, mimo porażek z AZS Warszawa i Cracovią, zdobyli tytuł mistrza Polski. Słynne były, organizowane przez KTH od 1931 roku, noworoczne turnieje hokejowe z udziałem najlepszych drużyn polskich oraz Wiednia i Budapesztu. Wypełniały one kuracjuszami i miejscowymi kibicami trybuny zimowego stadionu.

28 stycznia 1930 roku Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie, (IIHF), dzięki poparciu jej prezesa Paula Loicq'a, powierzyła Krynicy przeprowadzenie w 1931 roku mistrzostw świata. Wzięło w nich udział 10 drużyn narodowych, w tym po raz pierwszy drużyny z Ameryki Północnej – USA i Kanady. W Krynicy polska drużyna osiągnęła najlepszy wynik w okresie międzywojennym, zajmując czwarte miejsce za Kanadą, USA i Austrią, wyprzedzając m.in. Czechosłowację i Szwecję. Kanada była reprezentowana przez drużynę Uniwersytetu Manitoba. Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie w Krynicy w 1931 roku, były jednocześnie mistrzostwami Europy, jednak bez klasyfikacji medalowej. 8 lutego odbył się decydujący mecz drużyny polskiej z Czechosłowacją, zremisowany 1:1, co było korzystne dla Austrii, która sięgnęła po tytuł mistrza Europy. Wicemistrzostwo przypadło polskim hokeistom, a trzecie miejsce wywalczyła Czechosłowacja. Wprawdzie w reprezentacji Polski nie wystąpił wówczas ani jeden hokeista KTH, ale kryniczanie mieli swój wkład ▸

Meta toru saneczkowego w Krynicy, przystrojona na Święto Zimy 1935 r. Fot. Stanisław Mucha, zbiory MSiT

Tor saneczkowy w Krynicy, ok. 1930 r. Fot. Stanisław Mucha, zbiory MSiT

w sukces Polski, wywiązując się wzorowo z roli gospodarza imprezy, tworząc niezapomnianą i wspaniałą atmosferę, a także nadając odpowiednią oprawę mistrzostwom.

Większość krynickich hokeistów we wrześniu 1939 roku walczyła w kompanii Batalionu Obrony Narodowej pod dowództwem trenera Andrzeja Nowikowa, który podczas wycofywania się oddziału na Przemyśl, zginął we wsi Borownica pod Birczą.

Krynica Zdrój jest kolebką polskiego saneczkarstwa

Krynica, w latach 30. stała się stolicą polskiego saneczkarstwa. Tutaj powstała w 1930 roku Komisja Saneczkarska przy PZN, kierowana przez znanego nam już Romana Loteczkę. Od tego momentu przeprowadzano liczne zawody w saneczkarstwie, dzięki zbudowanemu przez Komisję Zdrojową i oddanemu do użytku w 1929 roku drewnianemu torowi lodowemu saneczkarsko-bobslejowemu na stokach Góry Parkowej. Autorem projektu toru był oczywiście Roman Loteczko, a parametry obiektu były następujące: długość 1609 m, różnica spadku 210 m (15% pochylenia), dwie duże krzywizny – górna, nazwaną „Strażacką" i dolna, zwana „Wodociągową", a później „Luną". Tor umożliwiał osiąganie prędkości 80 km/h. Dla porównania sławny wówczas tor Jeszted k/Reichenbergu pozwalał osiągać jedynie 58 km/h. Od 5 styczniu 1930 roku, kiedy to odbyły się pierwsze międzynarodowe zawody saneczkarskie, przez ponad 20 lat Krynica sprawowała nieprzerwanie hegemonię w tej dyscyplinie. Zimą 1930 roku odbyły się pierwsze mistrzostwa Polski w saneczkarstwie. Na podium stanęli w jedynkach Bronisław Witkowski, przed Stefanem Szeraucem i Stanisławem Raczkiewiczem z KTH, w dwójkach zwyciężyła para Pudło – Żytkowicz.

Najważniejszym wydarzeniem sportowym w przedwojennej Krynicy, były przeprowadzone zimą w 1935 roku V Mistrzostwa Europy w Saneczkarstwie. Od 10 lutego tego roku Krynica gościła największe gwiazdy tej dyscypliny. Zgłosiło się sześć drużyn narodowych: Austrii, Czechosłowacji, Włoch, Niemiec, Norwegii i Polski – ogółem 87 uczestników. Wielkim sukcesem było zdobycie w męskich jedynkach srebrnego medalu przez Maksymiliana Enkera z Makkabi Krynica i brązowego medalu przez Bronisława Witkowskiego z KTH. Zostali pokonani jedynie przez wybitnego saneczkarza niemieckiego Martina Tietze, czterokrotnego mistrza Europy w jedynkach w latach 1934–1938. Para z KTH M. Piechura i – J. Piechota w dwójkach zajęła piąte miejsce.

Dla ułatwienia dostępu widzom, jak i zawodnikom zimą do toru, zrodziła się idea wybudowania kolejki górskiej. Do tej pory zarówno bobsleje, jak i saneczki wciągano na górę końmi. Wybudowana na zlecenie Ligi Popierania Turystyki kolejka została uruchomiona 8 grudnia 1937 roku. W związku z jej budową, modernizowano w latach 1937–1938 sam tor. Powstała żelbetowa wieża na starcie toru saneczkowego, umożliwiająca zawodnikom nabrania większej prędkości początkowej oraz zainstalowano oświetlenie elektryczne. Zimą kolejka obsługiwała tor saneczkowy – wówczas jeden z najlepszych w Europie – oraz biegnący równolegle do niego tor narciarski. Odległość pomiędzy dolną i górną stacją, liczona w poziomie, wyniosła 625,5 m, różnica wysokości w pionie 148,4 m, stąd długość linii to 645 m w terenie. Pochylenie linii waha się od 19 do 26%; średnio wynosi ono 24%. Na łukach toru założono nagłośnienie, umożliwiające śledzenie przez widzów przebiegu ślizgów. Ze względu na

Start do zawodów saneczkarskich w Krynicy, ok. 1930 r. Fot. Stanisław Mucha, zbiory MSiT

Mecz hokeja na lodzie na lodowisku w Krynicy Cracovia – HC Wahring Wiedeń. Fot. Stanisław Mucha, zbiory MSiT

to, że trasę kolejki wytyczono w linii prostej, przecięła ona tor saneczkowy i ścieżki spacerowe. Zmusiło to inwestorów do budowy na trasie kolejki dwóch wiaduktów żelbetowych i jednego drewnianego. Dolna stacja kolejki została usytuowana w pobliżu wylotu toru saneczkowego, w samym centrum miasta.

Wizyta holenderskiej pary książęcej w Krynicy

Największą promocją Krynicy w okresie międzywojennym – na skalę światową – była wizyta holenderskiej księżniczki (późniejsza królowa Holandii) z małżonkiem księciem Bernhardem van Lippe-Biesterfeldem. 28-letnia wtedy

Okładka popularnego czasopisma z książęcą parą holenderską, podczas wizyty w Krynicy w 1937 r., zbiory BN

księżna Juliana, następczyni tronu holenderskiego, poznała swego przyszłego męża w czasie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen w lutym 1936 roku. W styczniu 1937 roku w ekskluzywnym Palace Hotelu „Patria", należącym do słynnego śpiewaka operowego Jana Kiepury, zameldowało się hrabiostwo von Sternberg. Na to nazwisko para książęcych zakochanych miała wystawione paszporty dyplomatyczne. W Krynicy szukali ciszy i spokoju. Młodzi małżonkowie chcieli wypocząć w pięknej, górskiej scenerii i spędzić tu w polskim kurorcie swój miesiąc miodowy. Krynicę wybrali, z polecenia hrabiego Józefa Mielżyńskiego-Wichlińskiego z Wielkopolski, ojca chrzestnego przyrodniego brata księcia Bernharda. Wizyta początkowo była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Sprawa jednak szybko się wydała i Krynica przeżyła prawdziwy najazd dziennikarzy, polskich i zagranicznych korespondentów. Uzdrowisko było wtedy na ustach całego świata! Nagłówki w czasopismach aż biły w oczy. Dziennikarze z prasy zagranicznej rozpisywali się o uzdrowisku, jego położeniu i walorach. Jan Kiepura z żoną Martą Eggerth, na wiadomość o znakomitych gościach swego hotelu, natychmiast, przybyli z Paryża. Państwo młodzi odwiedzili ponadto pałac Stadnickich w Nawojowej, Kraków i Zakopane. Po opuszczeniu naszego kraju para kontynuowała podróż poślubną przez Węgry, Austrię, Włochy i Francję. Po powrocie nowożeńców do Holandii, poinformowano, że książęca para spodziewa się dziecka. W Polsce zapanowała euforia, zaczęto domniemywać, że stało się to za przyczyną szczególnych uwarunkowań zdrowotnych Krynicy. Jednak była to tylko plotka.

Zakończenie

Zamysł włodarzy uzdrowiska, wsparty przez społeczne władze PZN i państwowe instytucje turystyczne, rozpropagowania miejscowości i ściągnięcia do niej jak największej liczby kuracjuszy poprzez sport, udał się nadzwyczajnie. Krynica dzięki budowie wysokiej jakości infrastruktury sportów zimowych, wykorzystujących doskonałe warunki terenowe, podążała drogą zagranicznych modnych kurortów i zaczęła z nimi skutecznie rywalizować. W lutym co roku organizowano „Święto Zimy", nasycone imprezami sportowymi w obsadzie najlepszych drużyn i zawodników polskich i zagranicznych. Krynica zimą dorównała sławnym alpejskim uzdrowiskom. Zasługiwała na miano kurortu o europejskiej renomie – stała się polskim Davos.

Bibliografia

- Michalski C., *Zarys dziejów krynickiego sportu*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis" 2005.
- Morawski A., Półchłopek S., *Sport i turystyka*, [w:] *Krynica*, red. F. Kiryk, Kraków 1994, s. 305–343.
- Szujecki K., *140 lat z dziejów sportów zimowych*, Warszawa 2009.
- Zakrzewski L., *Kolej górska w Krynicy – 1937*, „Almanach Muszyny" 2007.
- Zieleśkiewicz W., *Encyklopedia sportów zimowych*, Warszawa 2002.

Jerzy Chełmecki – dr historii sportu, wieloletni wykładowca stołecznego AWF. Specjalista ds. dziejów pierwszych organizacji sportowych na ziemiach polskich.

Konrad Moniewski

Cały świat mówi o Zakopanem

To była pierwsza tak prestiżowa impreza sportowa w II RP. Szóste Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym w Zakopanem, zorganizowane pod auspicjami FIS (Międzynarodowa Federacja Narciarska) w dniach 5–6 lutego 1929 roku (później odbywały się jeszcze dwukrotnie w Zakopanem w latach 1939 i 1962) zgromadziły na starcie 200 zawodników z 16 krajów. Polska prasa pisała w tym czasie o zawodach jako o niebywałym sukcesie organizacyjnym naszego kraju. Udało się zaprosić do Zakopanego ówczesne potęgi sportów zimowych: Norwegię, Szwecję i Finlandię. Reprezentanci tych krajów podzielili się medalami we wszystkich trzech dyscyplinach rozgrywanych na zawodach: w biegach narciarskich na 18 i 50 km, kombinacji norweskiej i skokach narciarskich. Sensacją było pojawienie się ekipy z… Hiszpanii. Największym sukcesem Polaków było czwarte miejsce Bronisława Czecha w kombinacji norweskiej.

Na naszym archiwalnym zdjęciu widać lądowanie Sigmunda Ruuda z Norwegii w trakcie bicia rekordu skoczni na Wielkiej Krokwi (została oddana do użytku w 1925 roku według projektu inż. Karola Stryjeńskiego) podczas dodatkowej, pozakonkursowej serii skoków. Najdłuższy skok oddał właśnie Norweg, lądując na 71,5 metrze, ale skoku nie ustał i rekordu nie uznano (rekord przypadł Stanisławowi Gąsienicy-Sieczce – 66 m). Tuż za nim widać specjalne schodki, na których sędziowie dokonywali pomiarów skoków. Czasami niestety zmuszeni byli brnąć w śniegu na stoku, asekurując się liną. Warunki atmosferyczne też nie ułatwiały pracy sędziom, jak i samym zawodnikom. Podczas mistrzostw temperatura momentami spadała poniżej minus trzydzieści stopni Celsjusza.

Próg konstrukcyjny skoczni wynosił wówczas 60 m, długość najazdu na próg 94 m, a zeskok 114 m. Na trybunach rozstawione były megafony, przez które podawano publiczności nazwisko i narodowość skoczka oraz długość skoku. Ponadto ustawiono dwie tablice, przy pomocy których informowano o numerze startowym i osiągniętej odległości skoku.

Konkurs skoków indywidualnych zakończył się zwycięstwem Sigmunda Ruuda z Norwegii, drugie i trzecie miejsce przypadło również Norwegom kolejno: Kristianowi Johanssonowi i Hansowi Kleppenowi. Najwyżej z Polaków na 10. miejscu uplasował się Bronisław Czech. Równocześnie w Zakopanem odbywały się międzynarodowe mistrzostwa Polski w narciarstwie.

Konrad Moniewski – absolwent Wydziału Historii UW. Kustosz, kierownik Działu Zbiorów MSiT.

Piotr Banasiak

Bielscy Machabeusze na Hali Boraczej

W Beskidzie Żywieckim na Hali Boraczej znajduje się niewielkie schronisko, które łączy dzieje żydowskiego oraz polskiego sportu i turystyki. Niniejszy artykuł przedstawia historię tego niezwykłego miejsca.

Schronisko na Hali Boraczej – ok. 1930 r. Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Żywcu

Bogacze i filantropi

Na przełomie XIX i XX wieku rodzina Kornów należała do finansowej elity Bielska. W jej rękach była bardzo prężnie działająca firma architektoniczno-budowlana, która dodatkowo zarządzała cegielnią, tartakiem oraz podmiejskim kamieniołomem. Zatrudniała ponad osiemset osób, będąc jednym z największych pracodawców w okolicy. Wybudowała między innymi tak znaczące dla miasta obiekty, jak gmachy dworca kolejowego, sądu, poczty i szpitala. Ten ogromny majątek stworzył niemal od zera, wielkim talentem biznesowym i ciężką pracą Karl Korn, który przebył trudną drogę wiodącą od hermetycznego środowiska ortodoksyjnych Żydów do europejskich uczelni i salonów. Był absolwentem Politechniki w Karlsruhe i Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, uzyskał od Franciszka Józefa tytuł cesarsko-królewskiego radcy budowlanego. Zmarł w 1906 roku, w wieku zaledwie 54 lat i pozostawił po sobie opinię wybitnego architekta, znakomitego przedsiębiorcy i wrażliwego filantropa. Majątek odziedziczyło po nim trzech synów – Felix, Otton i Fritz. Ten pierwszy, również z zawodu inżynier-architekt, wkrótce stanął na czele rodzinnej korporacji, urastając do rangi jednego z największych sponsorów sportu i turystyki żydowskiej oraz stając się budowniczym schroniska na Hali Boraczej.

Początki sportu i turystyki żydowskiej

Pierwszą na świecie organizacją żydowską, która podjęła się budowy górskiego schroniska turystycznego, było działające w Bielsku Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe „Makabi". Jego nazwa wywodziła się od Judy Machabeusza, który był przywódcą żydowskiego powstania przeciwko Seleucydom w II wieku p.n.e. Wyzwolił on Jerozolimę i przywrócił kult świątynny. Wspomnienie tego wydarzenia obchodzone jest przez Żydów jako święto Chanuka. Korzeni Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego „Makabi" należy szukać pod koniec XIX wieku, kiedy to zasymilowana z kulturą niemiecką grupa inteligencji żydowskiej powołała w 1896 roku Bielitz-Bialer Israelitischer Turnverein (Bielsko-Białe Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczne). Warto tu dodać, że choć Żydzi stanowili w owych latach zaledwie 12% mieszkańców Bielska, to należeli do elity finansowej, skupiając w swoich rękach blisko 40% zakładów przemysłowych. Powołując w swoim mieście pierwszy w Europie żydowski klub sportowy (pierwszy na świecie powstał w 1895 roku w azjatyckiej części Konstantynopola – dzisiejszego ▸

Legitymacja PZN – ŻTTN. Źródło: WIKIPEDIA – Żydowskie Towarzystwo Sportowe „Makkabi" z Bielska

Schronisko na Hali Boraczej ok. 1940 r. Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Żywcu

Stambułu), urzeczywistniać zaczęli idee odrodzenia narodowego, którego kultura fizyczna stać się miała kołem zamachowym. Przypomnijmy, że twórcą tej koncepcji był żydowski chirurg wojskowy (węgierskiego pochodzenia) Max Nordau. Na Kongresie Syjonistycznym wystąpił on z głośnym referatem o wychowaniu młodego pokolenia Żydów w oparciu o sport – lansując hasło „dumnego i muskularnego Żyda", który walczyć będzie o wskrzeszenie państwa.

Pierwsze na świecie żydowskie schronisko turystyczne

Miejsce na budowę schroniska wyznaczono na Hali Boraczej na wysokości 854 m n.p.m. w Beskidzie Żywieckim, oddalonym od Bielska o blisko 50 km. Atutem tego miejsca była doskonała komunikacja kolejowa w oparciu o linię Katowice – Bielsko. Od stacji Milówka do celu dzielił turystów niewymagający szlak, wznoszący się na dystansie 7 km zaledwie o 400 m. Warunki do uprawiania turystyki pieszej, a nade wszystko narciarstwa w wydaniu amatorskim, były wymarzone. „Przegląd Sportowy" informował, że pod koniec stycznia 1927 roku „Bielskie Tow. Makabi, które zajmuje się gorliwie turystyką oraz narciarstwem, święciło otwarcie nowo zbudowanego schroniska na Boraczej". Była to niewielka parterowa chata z gankiem, wykonana z drewna i osadzona na kamiennej podmurówce. Schronisko posiadało pokój dla gospodarza, kuchnię oraz jedno obszerne pomieszczenie, które było zarazem salą gościnną i jadalnią, a wieczorem zamieniało się w noclegownię, mogącą pomieścić kilkanaście osób. Ze względu na atrakcyjne usytuowanie schronisko cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem turystów – było doskonałą bazą wypadową na wycieczki w rejon Hali Lipowskiej czy Pilska. Administratorem obiektu zostało Żydowskie Towarzystwo Turystyczno-Narciarskie „Makabi", które wyłoniło się ze wspomnianego już Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego. W 1930 roku organizacja skupiała ponad 150 członków, a już rok później, 15 stycznia 1931 roku, zorganizowała na Hali Boraczej pierwsze Żydowskie Narciarskie Mistrzostwa Europy Środkowej. W zawodach uczestniczyło 300 sportowców. Organizacja wkrótce przybrała charakter ogólnopolski, obejmując swym zasięgiem tereny Śląska i Małopolski. W celu łączności z oddziałami terenowymi i propagowania turystyki, klub wydawał biuletyn informacyjny. Był też członkiem Polskiego Związku Narciarskiego (legitymacja związku uprawniała między innymi do 25% zniżki kolejowej). Po pięciu latach owocnego funkcjonowania schronisko dotknęła katastrofa – 12 marca 1932 roku wybuch pożar, który całkowicie strawił budynek.

Felix Korn przychodzi z pomocą

W tej dramatycznej sytuacji mężem opatrznościowym okazał się Felix Korn. Był on jednym z najbogatszych ludzi w okolicy, a jednocześnie wielkim admiratorem sportu, uprawiającym narciarstwo i automobilizm – ambasadorem na terenie Polski niemieckiej marki Hanomag, słynnej z produkcji sportowych kabrioletów. Znany był również jako filantrop pomagający niezamożnej młodzieży w zdobyciu wykształcenia. Jego wsparcie na rzecz Żydowskiego Towarzystwa Turystyczno-Narciarskiego było niebywałe. Jako inżynier architekt postanowił zaprojektować całkiem nowe schronisko, spełniające najwyższe standardy europejskie i jednocześnie sfinansować lwią część całego przedsięwzięcia. Wszystko to zbiegło się z uroczystymi obchodami pięćdziesiątych urodzin tego zasłużonego człowieka. Warto tu jeszcze przypomnieć, że firma Kornów miała już wcześniej doświadczenie w budowie obiektów górskich. W 1897 roku wybudowała na Szyndzielni, według projektu Wilhelma Schlesingera, bardzo oryginalne schronisko w stylu alpejskim z charakterystyczną wieżyczką, w której umieszczano dzwon, a w nocy stawiano zapalone lampy – ich blask miał ułatwić spóźnionym turystom dotarcie do celu. Prace nad nowym schroniskiem ruszyły na przełomie czerwca i lipca 1932 roku. Robotnicy pracowali na dwie zmiany, dzięki czemu już 5 listopada, tuż przed rozpoczęciem nowego sezonu zimowego, obiekt został ukończony. Uroczyste otwarcie schroniska miało miejsce 18 grudnia w obecności kilkuset miłośników sportu i turystyki.

Obiekt należał do najnowocześniejszych w Polsce i był w owym czasie najprawdopodobniej jedynym

Felix Korn – ze zbiorów Stefanii Filek

w naszym kraju schroniskiem posiadającym elektryczne oświetlenie. Dysponował ośmioma obszernymi pokojami noclegowymi, świetlicą, kuchnią i składnicą sprzętu sportowego. Nieopodal schroniska znajdował się niewielki budynek nazwany „domkiem zdrojowym". Zadbano nawet o tak drobne szczegóły wyposażenia jak filiżanki ze słynnej wytwórni w Ćmielowie sygnowane logotypem klubu. Pomimo przysłowiowej delikatności porcelany jedna z owych filiżanek przetrwała zawieruchy historii i trafiła do zbiorów Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Schronisku nadano imię wspomnianego już wcześniej Maxa Nordaua, uważanego za ojca żydowskiego sportu. Jak informował „Wieczór Warszawski", w zaledwie kilka tygodni po otwarciu schroniska zorganizowano na Hali Boraczej zawody eliminacyjne, mające wyłonić reprezentację Polski na Igrzyska Zimowej Makabiady (nazywane też Zimową Olimpiadą Machabejską). Przypomnijmy, że była to, obok zawodów Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS), największa impreza sportów zimowych zorganizowana w naszym kraju przed wybuchem II wojny światowej. Wystąpiło w niej 250 zawodników żydowskich z ośmiu krajów świata. Pod koniec 1936 roku schronisko miało już linię telefoniczną, dzięki której turyści mogli uzyskać informację o pogodzie i warunkach śniegowych, oraz górski oddział pocztowy oferujący między innymi nadawanie telegramów, odbiór paczek i prasy. Warto dodać, że w okresie wakacyjnym pod koniec lat 30. XX wieku na Hali Boraczej odbywały się kilkusetosobowe zjazdy młodzieży żydowskiej należącej do Beitaru. Dawid Jutan wspominał: „W obozie tym odbywały się kursy samoobrony z bronią podarowaną przez pana Kornrajcha. Obóz zakończyła parada z udziałem orkiestry marszowej, jeźdźców konnych i grup umundurowanych prezentujących broń i flagi. Na podium stanęli goście specjalni (…) wśród nich komendanci okręgowi Beitar z Częstochowy, Będzina, Białej, Krakowa, Tarnowa i aż po Przemyśl…". Warto tu zauważyć, że z grona tej młodzieży wywodzili się przyszli bojownicy walczący w Palestynie o proklamowanie niepodległego państwa żydowskiego.

Filiżanka ze schroniska na Hali Boraczej z logotypem klubu lata 30. XX w. Ze zbiorów Muzeum Historii Żydów Polskich

Wojna zmieniła wszystko

Po wybuchu II wojny światowej schronisko na Hali Boraczej oraz część majątku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przejęte zostały przez Beskidenverein (Stowarzyszenie Beskidzkie). Organizacja ta powstała w 1893 roku na terenie Austro-Węgier. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości funkcjonowała jako Związek Towarzystw Beskidzkich w Polsce (Verband Beskidenvereine in Polen), skupiając głównie mniejszość niemiecką. Jej centrala znajdowała się w Bielsku. Wraz z dojściem Hitlera do władzy związek zmuszony został do realizacji wytycznych płynących z III Rzeszy, dlatego też pomimo niekwestionowanych zasług w krzewieniu turystyki górskiej, Verband Beskidenverein postrzegane było przez wielu Polaków jako agentura niemiecka. Budynek schroniska na Hali Boraczej przetrwał okupację, choć ulegał kilkakrotnie dewastacji. Po wojnie uznany został za mienie opuszczone, stając się własnością babiogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które przywróciło jego funkcjonowanie już na jesieni 1946 roku. Żydowskie Towarzystwo Turystyczno-Narciarskie nie wznowiło działalności. W maju 1954 roku Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce wystąpiło o formalną likwidację organizacji ze względu na śmierć bądź emigrację zdecydowanej większości członków. Nie przeżył wojny również Felix Korn – architekt i fundator schroniska. Na początku września 1939 roku ewakuował się wraz z rodziną do Lwowa. Tam jednak wszyscy zostali aresztowani przez sowieckie organy bezpieczeństwa i zesłani do Kazachstanu. Więcej szczęścia miały jego syn – na cześć dziadka noszący imię Karl – który przeżył wojnę i szczęśliwie wyemigrował do Izraela, gdzie został cenionym architektem.

***

Obecnie obiekt zarządzany jest przez PTTK i dysponuje ponad trzydziestoma miejscami noclegowymi. Można skorzystać z jadalni, sali kominkowej i wypożyczalni sprzętu narciarskiego. Częstymi gośćmi schroniska są turyści przemierzający znakowany Szlak Papieski, upamiętniający wędrówki Karola Wojtyły po Beskidzie Żywieckim. Święty Jan Paweł II może być wielką szansą na przywrócenie pamięci o pierwszym na świecie żydowskim schronisku. Była to bowiem postać budująca mosty łączące Polaków i Żydów, a jego miłość do sportu i turystyki może dać asumpt do wspólnego działania obu narodów.

Bibliografia:

- Biesik T., *Schroniska górskie dawniej i dziś. Beskid Żywiecki*, Bielsko-Biała 2013.
- Bogdziewicz R., *Schroniska górskie od Beskidu Śląskiego do Czarnohory w latach 1874–1945*, Lublin 2012.
- Jaworski W., *Ludność żydowska w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1997.
- *Katowice. Rozkwit i upadek społeczności żydowskiej. Księga Pamiątkowa*, red. J. Chrust, Y. Frankel, Tel Awiw 1996.
- Archiwum rodziny Felixa Korna, Muzeum Historyczne w Bielsku Białej, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Muzeum Miejskie w Żywcu.

Piotr Banasiak – kustosz MSiT, autor artykułów historycznych, przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Bruno Jasińskiego

Krzysztof Szujecki

Mogła być pierwszą polską olimpijką

Elżbieta Ziętkiewicz (z domu Michalewska) trwale zapisała się w historii polskich sportów zimowych przede wszystkim z dwóch powodów – była pierwszą znaną z imienia i nazwiska Polką, która skakała na nartach, po drugie – pierwszą naszą sportsmenką, która uzyskała olimpijską nominację. Dotarła na miejsce docelowe, lecz niestety nie dane jej było wystartować... Dlaczego tak się stało? O tym będzie mowa dalej.

Niniejszy artykuł jest zapowiedzią tego, co będziemy świętować w 2024 roku, a więc 100-lecie olimpijskich występów Polski. Najpierw grupka polskich sportowców wystąpiła w Tygodniu Sportów Zimowych w Chamonix, co prawie dwa lata później uznano za pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie. Na letnich igrzyskach w Paryżu w 1924 roku Polska zdobyła pierwsze medale. Z tej okazji Muzeum Sportu i Turystyki organizuje wspólnie z PKOl i IPN konferencję naukową w dniach 6 i 7 maja w Centrum Olimpijskim (www.muzeumsportu.waw.pl/wystawy/wydarzenia/1293-konferencja-naukowa-od-paryza-do-paryza-polski-sport-olimpijski-na-tle-dziejow-najnowszych). Nieco później planujemy otworzyć stosowną wystawę, a na początku lipca wspólnie z redakcją „Mówią Wieki" wydać specjalny „olimpijski" numer tego renomowanego magazynu historycznego. Oczywiście, także i nasze nowe wydawnictwa będą ukierunkowane na świętowanie stulecia udziału Polski w igrzyskach olimpijskich.

Na świat przyszła pod koniec XIX wieku, prawdopodobnie w 1894 roku. O jej dzieciństwie niewiele niestety możemy powiedzieć. Wiadomo natomiast, że z jazdą na nartach zaznajomiła się podczas pobytu u rodziny w Zakopanem. Jako nastoletnia dziewczyna wyjechała do Wiednia, aby kształcić się w tamtejszym konserwatorium fortepianowym. Gra na tym wspaniałym instrumencie była jej wielką pasją, lecz z nie mniejszym zapałem parała się sportem i już wówczas miała dobrze opanowaną sztukę poruszania się na dwóch deskach. W Austrii Elżbieta uczestniczyła w swoich pierwszych konkursach skoków. Natomiast w 1912 roku ukończyła kurs jazdy alpejskiej prowadzony przez jednego z pionierów i najbardziej znaczących postaci polskiego narciarstwa okresu zaborów i II RP – Mariusza Zaruskiego.

Elżbieta powróciła do Zakopanego w 1915 roku. Po zakończeniu wojny związała się z Kompanią Wysokogórską 3. pułku strzelców podhalańskich, gdzie była jedną z sanitariuszek. Tam też poznała jej dowódcę, byłego żołnierza armii austriackiej Władysława Ziętkiewicza, za którego na początku lat dwudziestych wyszła za mąż. Ziętkiewicz był znaną postacią w wojsku i środowisku sportowym – w latach trzydziestych pracował w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Ziętkiewiczowa szybko stała się bardzo popularną postacią Zakopanego. Wszyscy podziwiali młodą, zadziorną kobietę, która nie obawiała się stanąć do walki na skoczni z mężczyznami. I co wprawiało górali w nie lada konsternację – często okazywała się od nich lepsza. Pojawiała się także, nierzadko wraz z mężem, na spotkaniach zakopiańskiej śmietanki towarzyskiej, brylując na werandzie U Trzaski. Była lubiana przez takie osobistości, jak: Kornel Makuszyński, Karol Szymanowski, Jan Pawlikowski, Zofia i Karol Stryjeńscy. Aleksander i Kazimierz Schiele czy August Zamoyski.

W 1924 roku Elżbieta, zachęcona przez działaczy PZN-u, postanowiła wziąć udział w prestiżowym Tygodniu Sportów Zimowych w Chamonix, który dopiero po upływie dwóch lat został uznany oficjalnie za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Prasa jednak już podczas rozgrywania tych zawodów, w ostatnim tygodniu stycznia 1924 roku, określała je mianem „zimowej olimpiady" czy też konkurencji Igrzysk VIII Olimpiady. Wprawdzie oficjalnie nie znajdowały się one w ich programie, to jednak powszechnie traktowano rywalizację w Chamonix jako integralną część igrzysk paryskich. Kilka miesięcy później w stolicy Francji miały bowiem, zgodnie z harmonogramem, odbyć się kolejne letnie igrzyska olimpijskie. I tak też się stało, ale Igrzyska VIII Olimpiady w Paryżu to temat na osobny artykuł.

Elżbieta Ziętkiewicz, lata 20. XX w. Fot. Leon Jarumski, zbiory MSiT

Zwyciężczyni I Międzynarodowych Zawodów Narciarskich w Zakopanem Elżbieta Ziętkiewicz, 21 lutego 1922 r., zbiory MSiT

Tak więc bojowo nastawiona Ziętkiewiczowa wraz z polską ekipą wyruszyła w trwającą trzy dni podróż pociągiem do Francji, z nadzieją na to, że uda jej się przystąpić do startu. Polacy nie uniknęli perturbacji, nieprzewidzianych postojów. W efekcie dotarli na miejsce z opóźnieniem i nie wzięli udziału w ceremonii otwarcia zawodów. Zdążyli na szczęście przez rozpoczęciem swoich konkurencji...

Niestety, na miejscu okazało się, że Elżbieta Ziętkiewiczowa wyjechała nadaremnie. Nawet w nieoficjalnym programie nie uwzględniono bowiem biegu kobiet... Polska delegacja, która wykazała się ewidentną niefrasobliwością, miała jeszcze nadzieję na dopuszczenie Elżbiety do startu w rywalizacji z mężczyznami, ale działacze FIS i MKOl pozostali nieugięci i nie wyrazili na to zgody. Jak to trafnie ujął „Przegląd Sportowy", komentując zaistniałą sytuację, Polski Związek Narciarski: (...) „Miał prawdopodobnie poważne, sportowe powody do wysłania p. Ziętkiewiczowej, mimo że program zawodów biegu pań nie obejmował. (...) To jednak o tej kwestji musi się ze stanowiska udziału naszego w zawodach w Chamonix powiedzieć. Zastrzegam się jednak przeciw jakiemukolwiek ujemnemu osądzaniu kwalifikacji p. Ziętkiewiczowej. Jedyną tu okolicznością jest brak biegu pań w programie, a jak sama to kilkakrotnie w Chamonix zaznaczyła, skazaną była na propagowanie Polski nie na nartach, ale na... fortepianie, który zresztą w równem mistrzostwem opanowała".

Po igrzyskach Elżbieta, jako członkini Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, kontynuowała starty na różnych krajowych i międzynarodowych zawodach. W ocenie komentatorów była bardzo wytrzymała, prezentowała świetną technikę i odznaczała się brawurową jazdą. Pierwsza połowa lat dwudziestych XX wieku to pasmo jej największych sukcesów międzynarodowych, kiedy z łatwością pokonywała zawodniczki z Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Włoch i Węgier.

Jeden z ostatnich istotnych startów Ziętkiewiczowej miał miejsce podczas narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem. Działo się to podczas wyjątkowo mroźnej zimy, w lutym 1929 roku. Bieg kobiet rozgrywano poza oficjalną częścią zawodów. Będąca wówczas nie w pełni sił Elżbieta zajęła trzecie miejsce, przegrywając z biegającą w skandynawskim, atletycznym stylu, mocno pracującą kijkami, Bronisławą Staszel-Polankową i Czechosłowaczką Friendlaendrovą-Havlovą. Warto jednak podkreślić, że Ziętkiewiczowa miałaby szansę na wyższą lokatę, gdyby nie przeziębienie, które dopadło ją w przededniu startu. Zmagała się z kaszlem i katarem, a do tego doszły jeszcze problemy żołądkowe. Lekarze odradzali jej nawet ten start, lecz taka myśl byłaby ostatnią, jaka przyszłaby jej do głowy. Taki już miała charakter – nie lubiła odpuszczać.

Po wycofaniu się z wyczynowego sportu Elżbieta pozostała w Zakopanem. Pracowała jako instruktorka narciarstwa i w tej roli również doskonale się sprawdzała. Jej prowadzona z werwą działalność oraz umiejętności, jakie potrafiła przekazać młodym adeptom narciarstwa, wspominano na Podhalu z sentymentem przez długie lata.

Wkrótce wybuchła II wojny światowa. Ostatnie lata jej życia, podobnie zresztą jak pierwsze, pozostają owiane tajemnicą. Według dostępnej wiedzy Ziętkiewiczowa prawdopodobnie zdecydowała się na podpisanie volkslisty. Następnie wyjechała z Polski na Zachód i tak ślad po niej zaginął...

Elżbieta Ziętkiewicz ze swoimi nagrodami sportowymi, ok. 1930 r., zbiory MSiT

Bibliografia

- Kapeniak J., *Tatrzańskie diabły*, Warszawa 1971.
- Słama B., Szatkowski W., *Magia nart,* t. 1*, Czas pionierów*, Zakopane 2016.
- Szujecki K., *Sportsmenki*, Warszawa 2020.

Krzysztof Szujecki – absolwent UW, historyk sportu. Autor książki *Historia sportu w Polsce* wydanej w 2018 roku.

Jan Anusewicz

Krótka historia Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej

Najbardziej znaną w Polsce nagrodą-wyróżnieniem dla sportowca jest zwycięstwo w organizowanym od 1926 roku przez „Przegląd Sportowy" konkursie na najlepszego sportowca roku. Po ogłoszeniu werdyktu zwycięzcy lub przegrani są niekiedy obiektem sporów kibiców i działaczy. Często wówczas pada pytanie „Jak do tego doszło, że wygrała ta konkretna osoba, a nie inna i w jaki sposób przebiega proces wyłaniania zwycięzcy?". Częściowo możemy odpowiedzieć na to pytanie, dzięki znajdującym się w Archiwum Akt Nowych dokumentom przedwojennego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zachowały się bowiem materiały dotyczące nagród dla sportowców i dziennikarzy sportowych przyznawanych w Polsce w latach 1934–1936.

Nagrodą, której dotyczą materiały archiwalne jest Wielka Honorowa Nagroda Sportowa, przyznawana z inicjatywy Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWFiPW) w latach 1927–1938 za największe sportowe osiągnięcie w roku. O jej randze świadczy fakt, że pierwszą laureatką była złota medalistka Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie Halina Konopacka. W następnym roku po raz drugi otrzymała to wyróżnienie. W latach 1929–1932 nagrodę otrzymywali: lekkoatleta Stanisław Petkiewicz, wioślarze Henryk Budziński i Jan Mikołajczak, Janusz Kusociński i Stanisława Walasiewiczówna.

Wręczenie Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej Stanisławowi Marusarzowi przyznanej przez PUWFiPW za największe osiągnięcie sportowe w roku 1938. Pierwszy od lewej Stanisław Marusarz, czwarty inż. Aleksander Bobkowski. Pierwszy z prawej dr Aleksander Boniecki, 1938 r. Zbiory MSiT

Procedura wyboru laureata sportowej nagrody za 1933 rok zaczęła się już 20 stycznia 1934 roku. Wtedy to płk Władysław Kiliński, dyrektor PUWFiPW zawiadomił instytucje uczestniczące w tym projekcie m.in. CIWF, PKOl, MSZ i Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP, o planowanym posiedzeniu Komisji Nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej w marcu tego roku oraz poprosił o nadesłanie nazwisk kandydatów do odznaczenia. Zgodnie z planem, dwa miesiące później odbyło się posiedzenie komisji, na której stawili się m.in. gen. Stanisław Roupert – wiceprzewodniczący Rady Wychowania Fizycznego, ppłk Kazimierz Glabisz – szef PKOl, Kazimiera Muszałówna reprezentująca Związek Polskich Związków Sportowych i Wacław Sikorski ze Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych. Na wstępie poinformowano, że wpłynęły do kapituły następujące kandydatury: Stanisława Walasiewiczówna, Jadwiga Wajsówna, Roger Verey, Janina Kurkowska-Spychajowa (łuczniczka), Jan Gałuszko (zapaśnik), lotnik kpt. Stanisław Skarżyński, łyżwiarze figurowi – Zofia Bilor i kpt. Tadeusz Kowalski oraz załoga jachtu „Dal". Wszystkie te osoby dokonały w poprzednim roku wielkich czynów sportowych, jednakże na wstępie okazało się, że z powodów regulaminowych nie może być brany pod uwagę kpt. Skarżyński. W 1933 roku wykazał się on co prawda ogromnym sportowym charakterem, lecąc samotnie przez Ocean Atlantycki samolotem polskiej konstrukcji RWD-5bis, będąc ubranym w garnitur, a nie w strój pilota, lecz wyczyn ten miał raczej charakter rozrywkowy, a nie sportowy. Podczas dyskusji stwierdzono, że nagrodę powinien otrzymać ktoś z trójki: Walasiewiczówna, Wajsówna, Verey, ponieważ te osoby zdobyły złote medale na zawodach ▸

rangi mistrzowskiej i biły rekordy światowe. W głosowaniu zwyciężyła Stanisława Walasiewiczówna. Uzasadniono to tym, że w 1933 roku odniosła liczne zwycięstwa na międzynarodowych imprezach „w najsilniejszej konkurencji światowej", gdzie ustanawiała, poprawiała i biła rekordy światowe na dystansach 50, 60, 70, 100 i 1000 metrów. Ponadto, w porównaniu z innymi polskimi sportowcami, rozsławiła Polskę na arenie międzynarodowej. Charakteryzowała ją ambicja, ofiarność i wzorowa dyscyplina sportowa, dawała też swoim zachowaniem przykład młodzieży polonijnej. Stwierdzono również, że ponieważ Walasiewiczówna zdobyła Wielką Honorową Nagrodę Sportową po raz drugi, to zgodnie ze statutem stała się ona jej własnością. Uroczyste wręczenie nagrody miało miejsce w sali posiedzeń PUWFiPW przy ul. Myśliwieckiej 3 w Warszawie.

W następnym roku kapituła Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej kolejny raz spotkała się, aby wybrać sportowca godnego tej nagrody. Obok wspomnianej wyżej trójki nominowani byli: pilot balonowy kpt. Franciszek Hynek i łyżwiarka szybka Zofia Nehring. W dyskusji uznano, że nagrodę powinna otrzymać Jadwiga Wajsówna, ponieważ w 1934 roku zdobyła tytuł mistrzyni świata w rzucie dyskiem, przy czym dwukrotnie poprawiała rekord globu. Zwyciężała w każdym starcie zarówno na zawodach krajowych, jak i zagranicznych, rywalki nie zbliżyły się do jej osiągnięcia. Ponadto wykazywała dużą ambicję sportową, ofiarność, bezinteresowność, wzorową dyscyplinę sportową oraz jak zaznaczono „wybitnie rozsławiła imię polskiego sportu na terenie zagranicy". Medalistka olimpijska z Los Angeles odebrała swoją nagrodę w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach (obecnie AWF).

W kolejnym roku kapituła uznała wyższość Rogera Vereya, dwukrotnego złotego medalisty podczas wioślarskich mistrzostw Europy, nad lekkoatletami – Stanisławą Walasiewiczówną, Kazimierzem Kucharskim oraz tenisistką Jadwigą Jędrzejowską i łyżwiarką Zofią Nehring.

W aktach MSZ nie zachowała się dokumentacja wręczenia po raz drugi tej nagrody Jadwidze Wajsównie, za to znajduje się tam opinia dotycząca kandydatki na zwycięzcę za rok 1937 – Jadwigi Jędrzejowskiej. Ministerstwo uznało, że zasługuje ona na największe uznanie za pokonanie w 1935 roku znakomitych zawodniczek – liderki nieoficjalnego rankingu światowego uznawanej za mistrzynię świata Helen Jacobs i wielokrotnej mistrzyni Francji Simonne Mathieu oraz za zajęcie wysokiego miejsca podczas prestiżowego turnieju w londyńskim Wimbledonie. Każdy jej występ spotykał się z uznaniem zarówno organizatorów, publiczności, jak i prasy fachowej.

Medal Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej. Zbiory MSiT

Ostatnim laureatem tej nagrody przed wybuchem II wojny światowej był narciarz Stanisław Marusarz w roku 1938.

71 lat później w 2009 roku Wielka Honorowa Nagroda Sportowa została reaktywowana przez Polski Komitet Olimpijski. Stwierdzono wówczas, że obok sportowców należy też uhonorować trenerów i drużyny. Pierwszymi laureatami po reaktywacji zostali w kategorii zawodnicy: Justyna Kowalczyk i Anita Włodarczyk, w kategorii trener: szkoleniowiec wioślarstwa Aleksander Wojciechowski, a za najlepszą drużynę uznano reprezentację Polski w piłce ręcznej mężczyzn. Od 2010 roku, decyzją Polskiego Komitetu Olimpijskiego, nagroda nosi imię Piotra Nurowskiego, prezesa PKOl, który zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Po latach możemy powiedzieć, że przedwojenni laureaci w pełni zasłużyli na tę nagrodę. Gdy wybuchła II wojna światowa i zaczęła się okupacja, wszyscy zdali egzaminy z obywatelskiej postawy. Okazali się „honorowi". Wystarczy tylko wspomnieć, że Jadwiga Jędrzejowska podczas okupacji odmówiła reprezentowania III Rzeszy (patrz „Dyskobol" 2021, nr 3(13)), Jadwiga Wajsówna przeszła ciężkie przesłuchiwania przez Gestapo, a podczas Powstania Warszawskiego kopała rowy i budowała umocnienia, Stanisław Marusarz był natomiast tatrzańskim kurierem. Halina Konopacka u boku męża uratowała transport narodowego złota, gdy we wrześniu 1939 roku uczestniczyła w jego ewakuacji. Zatem opowiadajmy naszym dzieciom o tych wybitnych sportowcach. Pokazujmy, że mogą stanowić wzór do naśladowania i bycia porządnym człowiekiem.

Bibliografia

- AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Nagrody dla sportowców i dziennikarzy sportowych w Polsce w latach 1934–1936, sygn. 8464.
- AAN, Archiwum Zbigniewa Judyckiego, sygn. 2275.
- *Wręczenie Walasiewiczównie W.H.N.S*, „Kurier Warszawski" 1934, wydanie poranne z 22 czerwca.

Jan Anusewicz – absolwent UW, historyk-archiwista. Pracownik Archiwum Akt Nowych, stały współpracownik „Dyskobola".

Piotr Zabłudowski

Cała rzeźba we własnym ruchu ciała

August Zamoyski w 1925 roku wyruszył samotnie rowerem z Paryża do Zakopanego. Jego rajd przez pół Europy i najwyższe alpejskie przełęcze był wynikiem sensacyjnego zakładu z tajemniczym południowoamerykańskim milionerem. Zamoyski udowodnił, że jest typem ambitnego sportowca, człowieka rzetelnie przygotowanego do wyzwań, które sobie sam wyznaczał.

Rzeźbiarz August Zamoyski obok swojego nowego dzieła w Instytucie Propagandy Sztuki, Warszawa 1936 r. Zbiory NAC

Idea olimpijska zakładała wspólny związek sztuki i sportu. W naszym „Dyskobolu" świadectwo tej wspólnoty dają dwaj polscy rzeźbiarze, o których mowa w kolejnych artykułach. Bohaterem pierwszego tekstu jest pochodzący z rodziny arystokratycznej August Zamoyski (1893–1970). Był rzeźbiarzem i zapalonym sportowcem. W latach dwudziestych XX wieku dzielił życie między Polską a Francją – posiadał pracownię w Zakopanem, a od 1923 również w Paryżu. W 1925 roku podjął się oryginalnej wyprawy, łącząc przy pomocy roweru swoje dwa światy. Wyprawa trwała 21 dni i stała się głośna w całej Polsce. O niej traktuje artykuł Piotra Zabłudowskiego, który prześledził okoliczności przejazdu. Artykuł jest cennym pokłosiem naszej wystawy dotyczącej historii turystyki rowerowej w Polsce pt. „Dookoła na dwa koła" i z radością informujemy, że już niebawem z naszą pomocą ukaże się książka Piotra Zabłudowskiego *Nerw życia w stalowym muskule*. Dowiemy się z niej o szczegółach tej frapującej rowerowej wyprawy sprzed prawie 100 lat. Drugi artykuł, autorstwa Piotra Banasiaka, także opowiada o mariażu sportu i sztuki i przy tej okazji przedstawia współczesnego rzeźbiarza Edwarda Łagowskiego i jego nową pracę pt. *Cross*. Dzieło to zostało odsłonięte kilka miesięcy temu i jest dziesiątą już rzeźbą plenerową na placu okalającym Centrum Olimpijskie. Muzeum obiecuje, że tworzący się na naszych oczach park rzeźby sportowej będzie się powiększał o kolejne dzieła sztuki.

Jesienią zawitałem na rowerze do stolicy Tatr poszperać w archiwach Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Muzeum Tatrzańskiego. Interesował mnie jeden z dawnych mieszkańców stolicy Tatr – artysta August Zamoyski.

Józef Czapski w paryskiej „Kulturze" tak wspominał tę postać:

„W galerii typów, tworzących Formistów, August Zamoyski był chyba, obok Witkacego, najkolorowszy i najbardziej gorszący. Gorszyło nie tylko, że ożenił się z tancerką i wystawia rzeźby do niczego nie podobne, ale i to, że wprowadził zupełnie nowy typ artysty: zadzierżysty, głośny humor, ani śladu suchot, ani peleryn, ani długich czy półdługich włosów, za to buty z ćwiekami, portki z surowego płótna czy z łowickich pasiaków, szał sportowy, championaty nart, a na dobitkę jeszcze rekordy rowerowe (…)".

Natomiast Roman Jasiński w książce *Zmierzch starego świata. Wspomnienia 1900–1945,* tak opisywał przemianę Zamoyskiego w sportowca: „Przeżywał on wówczas coś w rodzaju manii sportowej, uczęszczając codziennie na treningi do klubu, biegając, skacząc, jeżdżąc na rowerze i motocyklu, słowem, będąc pochłoniętym myślą o ustawicznym rozwoju swych mięśni. Ta metamorfoza Gucia cygana w Gucia sportowca, cyklistę i gimnastyka wydała mi się dość zabawna".

Trzeba dodać, że wspomnienie Jasińskiego dotyczy lat 1924–1925, a Gucio, to oczywiście August Zamoyski.

Finisze zawsze przyciągają uwagę kibiców, więc i ja postanowiłem przyjrzeć się bliżej końcówce przejazdu Zamoyskiego sprzed prawie stu lat, najbliżej jak tylko można – pokonując na rowerze ostatnie kilometry jego trasy.

Wiedziałem, że Zamoyski pod koniec swojego rajdu zatrzymał się w Brestovanach, w rodzinnym

Przed swoją pracownią w Paryżu przed wyruszeniem na trasę Paryż–Zakopane, 1925 r. Zbiory NAC

majątku matki. Tymczasem Rafał Malczewski w swoich wspomnieniach sądził, że ostatni etap wiódł z Rużomberoka, przez Poprad, Kezmarskie Chlupy, Jaworzynę do Zakopanego. Jeśli Malczewski miał rację i Zamoyski spędził ostatnią noc w Rużomberoku, to musiał mieszkać w jednym z trzech hoteli jakie w tym 15-tysięcznym wówczas mieście funkcjonowały: Miejski, Csavoja, Tatra. Wszystkie wynajmowały pokój od 3 koron wzwyż, co wiemy z przewodnika Mieczysława Orłowicza z 1919 roku.

Uwzględniając topografię (trasa na odcinku Brestovany – Rużomberok jest na ogół płaska, bez trudnych podjazdów, bo prowadzi doliną Wagu) oraz to, że Zamoyski po odpoczynku w rodzinnym majątku mógł być wystarczająco zregenerowany i wypoczęty, jest niewykluczone, iż przejechał przedostatniego dnia aż 210 km do Rużomberoku. Na przebicie się przez ostatnią przeszkodę − Tatry, zostawił sobie mniej, bo jedynie 150 km. Miał wszakże do pokonania około 1900 m przewyższenia, a więc dużo więcej niż na przedostatnim etapie. Warto tutaj zaznaczyć, iż kluczowym parametrem w przejeździe rowerem przez góry nie jest odległość, a pokonana różnica wzniesień, zwłaszcza jeśli robi się to na rowerze… bez przerzutek, a właśnie takim rowerem Zamoyski przejechał wcześniej Alpy, a następnie Tatry. Nawet w dzisiejszych warunkach, jadąc lekkim rowerem z odpowiednimi przełożeniami po dobrych drogach, pokonywanie podjazdów tego rzędu jest trudne i wymagające.

Nurtowało mnie pytanie, dlaczego wybrał na ostatni dzień dłuższą i trudniejszą trasę „Drogą Wolności” (Cesta Slobody)? Dlaczego nie wjechał do Zakopanego od strony Chochołowa? Patrząc na mapę, wydaje się to oczywistym wyborem. Zamoyski zapewne planował dotrzeć na metę odpowiednio wcześnie, żeby mieć czas na huczne świętowanie sukcesu. Z prasy wiadomo, że finisz wyprawy w Zakopanem okazał się prawdziwą miejscową sensacją i oczywiście pretekstem do spotkania i dobrej zabawy: „Przyjazd Zamoyskiego do Zakopanego, w którym jest on jedną z najbardziej znanych osobistości, był sensacyjnym. Wielkie tłumy porwały niezwykłego artystę-sportowca na ramiona razem z rowerem i obnosiły go w takt rżnącej od ucha muzyki góralskiej”.

Polski Urząd Celny na granicy w Łysej Polanie, 1925–1929. Fotografia T. i S. Zwolińscy. Zbiory NAC

Przyjazd od zachodniej strony byłby znacznie łatwiejszym i wygodniejszym końcowym wariantem trasy, bo to 90 km z przewyższeniem 900 m. Decydując się na trasę o 60 km dłuższą z podjechaniem dodatkowego 1000 m w pionie, skazywał siebie na dodatkowy wysiłek. Weryfikując formalne kwestie, w II RP funkcjonowało przejście graniczne Sucha Hora – Chochołów i była możliwość przekraczania tam granicy. Z podpisu na rewersie fotografii wiedziałem od samego Zamoyskiego, że na ostatnich kilometrach, najprawdopodobniej już od granicy państwa – Łysej Polany, miał on kolarską asystę. Byli to najpewniej sportowcy, koledzy z Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego, którego był członkiem oraz uczniowie zakopiańskiego gimnazjum. Zdjęcie Henryka Schabenbecka potwierdza obecność przynajmniej czterech towarzyszących Zamoyskiemu rowerzystów z przyozdobionymi gałązkami jodłowymi kierownicami rowerów. Na rewersie zdjęcia Augusta Zamoyskiego, z jego własnoręczną adnotacją w języku niemieckim, można wyczytać:

Posterunek straży granicznej na przejściu polsko-czechosłowackim, 1929 r. Zbiory NAC

„Przesyłam 2 fotografie z mojego triumfalnego pobytu w Zakopanem. Był to niezwykły triumf i byłem naprawdę głęboko wzruszony, kiedy zobaczyłem, jak bardzo [pozytywnie…] na 30 km od Zakopanego towarzyszą mi liczni rowerzyści do samego Zakopanego. Tam zostałem oficjalnie podniesiony z rowerem i na oczach wszystkich…”

Kolarska asysta mogła oczekiwać artysty-kolarza równie dobrze w Chochołowie, jednak celem Zamoyskiego było spektakularne przebicie się przez Tatry, a nie objechanie ich znacznie łatwiejszą trasą przez Orawę.

Zagłębiając się w złożoną historię terenów granicznych Spisza, przez które Zamoyski przejeżdżał, warto tutaj wspomnieć ogólnie o Zamoyskich, którzy w XIX wieku osiedlili się na obszarze ówczesnych Górnych Węgier, czyli w granicach dzisiejszej Słowacji. Były to wspomniane wcześniej Brestovany, zamek Stara Lubownia, który znajdował się od 1883 roku w rękach Zamoyskich oraz położone po sąsiedzku uzdrowisko Wyżnie Drużbaki. Wydawałoby się, że to w zasadzie jego rodzinne strony, ale żeby oddać realia podróżowania sto lat temu, wspomnę o jednej groźnie brzmiącej przygodzie, która spotkała naszego bohatera właśnie na Słowacji: „(…) napad półdzikich chłopów słowackich, którzy rzucili się nań z widłami i cepami”.

Po utracie tych terenów przez Węgry w listopadzie 1918 roku większość Spiszu przypadła powstałej ▸

Czechosłowacji. Polska próbowała jeszcze zmienić wynik decyzji odnośnie Jaworzyny Tatrzańskiej i miejscowości Zdziar, ale Liga Narodów w 1924 roku pozostawiła je w granicach Czechosłowacji.

Zamoyski, mieszkając kilka lat w Zakopanem, wielokrotnie wspinał się w Tatrach, znał dobrze tatrzańskie okolice. Brał udział w zawodach narciarskich rozgrywanych po słowackiej stronie Tatr i zamiast jeździć naokoło, przechodził z kolegami przez góry. Wiadomo też, że po przyjeździe do Zakopanego spędził pod Tatrami zimę 1925/1926, jak robił to we wcześniejszych latach, zanim powrócił na stałe do swojej paryskiej pracowni. Przyjazd na rowerze z Paryża, a następnie epizod z udziałem w kolarskim wyścigu górskim na trasie Kraków – Zakopane był pożegnaniem Zamoyskiego z kolarstwem, a po narciarskich startach z Zakopanem. Wybór trasy przez Poprad – Szmeks (Stary Smokovec) – Jaworzynę (Tatrzańską Jaworinę) wydaje się sentymentalnym pożegnaniem z Tatrami i miejscami, w których bywał za młodu. Odważne i bezkompromisowe pokonanie Tatr miało być zapewne postawieniem przysłowiowej kropki nad i, przypieczętowaniem triumfu twórczej siły ducha z tężyzną fizyczną.

Próbowałem wczuć się w nastrój euforii Zamoyskiego, ostatnich kilometrów po trzech tygodniach wyczerpującej i niebezpiecznej podróży. Rafał Malczewski tak wspominał przyjazd Zamoyskiego:

„Wreszcie nastał ten dzień, kiedy dano znać od granicy czechosłowackiej obok mostu na Białce, że mistrz pruje ku nam, co ma pary w lędźwiach. Obok Karpowicza stała brama triumfalna z odpowiednim napisem, tam zebrała się śmietanka towarzystwa. Nastrój wyczekiwania rósł. Oczy widzów wbiły się w perspektywę górnych Krupówek. Naraz ukazał się wyścigowy rower i półgoły rzeźbiarz, przepasany szarfą. Reporterzy opadli mistrza dłuta, znajomi i żona tulić go do łona."

Wracałem do Zakopanego przez Wierchporoniec – Zazadnią – Brzeziny – Toporową Cyrhlę – Jaszczurówkę, malowniczą drogą im. Oswalda Balzera wybudowaną w 1902 roku. Jechałem po asfalcie, natomiast Zamoyski podróżował szutrówką, wtedy drogą bitą z tłucznia wapiennego, naprawianą po każdej burzy lub długotrwałym deszczu. Tak jak Zamoyski przejechałem od Podspady przez Tatrzańską Jaworinę do Łysej Polany.

W Zakopanem postanowiłem odszukać miejsce, gdzie Henryk Schabenbeck wykonał zdjęcie, przedstawiające moment wjazdu Augusta na metę. Charakterystyczna kamienica ze zdjęcia sprzed stu lat to obecnie adres Krupówki 46. Tak jak podejrzewałem, zdjęcie zostało wykonane na głównej ulicy, powyżej skrzyżowania z ulicą Piłsudskiego. W ten sposób zweryfikowałem błąd w artykule z „Gazety Porannej" z dnia 4 września 1925, nr 7530: „W piątek, 28 sierpnia, w sam dzień swych imienin, zajechał o 18.20 przed (…) Kasprowicza". Autorowi chodziło o słynną restaurację Karpowicza na Krupówkach, o której wspomina Malczewski. Restauracja Karpowicza, obecnie ul. Krupówki 40, zawsze cieszyła się dużym powodzeniem wśród ludzi sztuki i literatury. Nie inaczej było też tym razem, bo właśnie tam od razu odbyło się spotkanie po triumfalnym wjeździe artysty do centrum Zakopanego.

Trwająca trzy tygodnie wyprawa Zamoyskiego była czymś pomiędzy wyścigiem a turystycznym przejazdem lub – jak nazywali to jemu współcześni – „sportem kolarsko-turystycznym". Z jednej strony liczył się czas przejazdu, sportowy aspekt zmagań dominował i nadawał charakter całemu szalonemu przedsięwzięciu. Towarzyszące zaś wydarzeniu sensacyjne okoliczności zakładu, które sam artysta umiejętnie eksponował, podbijały zainteresowanie „najkolorowszą i najbardziej gorszącą" osobą. Po wtóre wydaje się, że dla Zamoyskiego, zakopiańczyka z wyboru, każdy pretekst był dobry, aby być w górach i właśnie tam zmagać się, walczyć ze słabościami swojego ciała, „rzeźbić we własnym ruchu", równocześnie czerpiąc z tego ogromną radość i satysfakcję. Czyż nie tym dokładnie są tak popularne dziś wyścigi ultra?

August Zamoyski na mecie wyprawy rowerowej w Zakopanem, 28 sierpnia 1925 r.
Fot. Henryk Schabenbeck. Zbiory NAC

Bibliografia

- Czapski J., *August Zamoyski*, „Kultura" (Paryż) 1956, nr 2, s. 113.
- Jasiński R., *Zmierzch starego świata. Wspomnienia 1900–1945,* Kraków 2007.
- Malczewski R., *Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego*, Warszawa 1960.
- Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim,* Lwów 1919.
- Wycinki prasowe z książki: *August Zamoyski. Nie tylko z archiwum,* Muzeum Literatury w Warszawie, Warszawa 2019.

Piotr Zabłudowski – miłośnik turystyki rowerowej, który przejechał ostatnie etapy wyprawy A. Zamoyskiego

Piotr Banasiak

Cross Edwarda Łagowskiego

Fot. P. Walewski

Twórca nowożytnych Igrzysk Olimpijskich Pierre de Coubertin był wielkim orędownikiem mariażu sportu i sztuki. Postulował harmonię między rozwojem ciała i ducha w myśl sentencji rzymskiego poety Juwenalisa: Mens sana in corpore sano – „W zdrowym ciele zdrowy duch". Począwszy od Igrzysk w Sztokholmie w 1912 roku Coubertin umożliwił rywalizację o medale olimpijskie również artystom. Program obejmował takie dziedziny sztuki, jak poezja, epika, rzeźba, malarstwo, architektura oraz muzyka. I co ciekawe, pomysłodawca łączenia sportu ze sztuką już w pierwszej edycji konkursu sam sięgnął po złoto olimpijskie. Coubertin wyróżniony został za napisanie dziewięcioczęściowego utworu poetyckiego pt. *Oda do sportu*, zaczynającego się od znamiennych słów: „O Sporcie, rozrywko bogów, esencjo życia…" (tłum. z francuskiego Jadwiga Sadowska).

Po raz ostatni olimpijski konkurs sztuki rozegrany został na Igrzyskach w Londynie w 1948 roku. Ideę rywalizacji artystów o medale pogrzebał ostatecznie Sigfrid Edström, szwedzki przemysłowiec, który przewodniczył Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu w latach 1948−1952.

W dziedzinie rzeźby największe sukcesy wśród polskich twórców odnosił Józef Klukowski, który zdobył dwa olimpijskie medale: złoty – za rzeźbę *Wieńczenie zawodnika* (Los Angeles, 1932) i srebrny – za płaskorzeźbę *Piłkarze* (Berlin, 1936). Nawiązując do tych chlubnych tradycji, wokół naszego Muzeum utworzono Park Rzeźby Sportowej. Zwiedzający mogą podziwiać dzieła tej miary twórców co Igor Mitoraj, Bronisław Chromy, Stanisław Sikora, Jerzy Bandura, a od niedawna również dzieło Edwarda Łagowskiego.

29 sierpnia 2023 roku o godz. 12 przed wejściem do Muzeum odsłonięto dziesiątą już rzeźbę plenerową pt. *Cross*, autorstwa wspomnianego Edwarda Łagowskiego. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane w ramach programu „Rzeźba w przestrzeni publicznej dla Niepodległej – 2023" zarządzanego i dofinansowanego przez Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, jak również dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego.

Edward Łagowski to jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy współczesnych, odwołujących się w twórczości do tematyki sportowej. Brał udział w licznych wystawach i konkursach, na których zdobywał wiele prestiżowych nagród i wyróżnień, między innymi: II nagrodę w V Międzynarodowym Biennale „Sport w Sztukach Pięknych" w Barcelonie (1975); złoty medal w Międzynarodowym Biennale Dantego w Rawennie (1982) czy I nagrodę w Krajowym Olimpijskim Konkursie Sztuki w Warszawie (1988). Jego prace znajdują się w zbiorach ponad dwudziestu muzeów w kraju i za granicą. Nasze Muzeum pochwalić się może kolekcją blisko czterdziestu prac tego zasłużonego artysty.

Co ciekawe Edward Łagowski, podobnie jak inny rzeźbiarz August Zamoyski, który jest bohaterem artykułu Piotra Zabłudowskiego pt. *Cała rzeźba we własnym ruchu ciała* (publikowanego w tym numerze), w młodości z zapałem uprawiał sport. Pierwszy z nich grał w siatkówkę, a drugi był kolarzem. To właśnie aktywność fizyczna sprawiła, że już w młodości dostrzegli szczególne piękno ludzkiego ciała i rzeźbę mięśni, kształtowaną mozolnym treningiem. Później, już jako artyści, ową „helleńską doskonałość" wielokrotnie i z powodzeniem wydobywali z bryły kamienia i drewna.

Fot. P. Banasiak

Robert Gawkowski

Resocjalizacja przez sport sprzed wieku. Sportowe cele w więziennej celi

Jesteśmy dumni z osiągnięć II Rzeczpospolitej, takich jak: budowa Gdyni, powstanie Węglowej Magistrali Kolejowej, mocnej i stabilnej waluty czy ambitnego planu Centralnego Okręgu Przemysłowego. W tle tych ekonomiczno-przemysłowych sukcesów jest inny – z dziedziny społecznej – jak skazanych obywateli II RP resocjalizować za pomocą sportu. Program nowatorski, który wszedł w życie w 1928 roku, szlachetnie różnił przedwojenną Polskę od dwóch największych sąsiadów: ZSRR i Niemiec, gdzie w więziennictwie niepodzielnie panował system opresyjny. Powinniśmy sławić nasz pomysł resocjalizacji przez sport, gdyby nie to, że... o nim zapomnieliśmy. Spróbuję więc przypomnieć.

O sprawach związanych z polskim więziennictwem, ale też ze sportem, będą trzy kolejne artykuły. Pierwszy z nich przedstawia zapomniany program resocjalizacji przez sport, który był wprowadzany w życie niemal wiek temu. Drugi artykuł omawia rolę wychowania fizycznego we współczesnym zakładzie karnym, a trzeci przedstawia los wybitnego sportowca, który miał to nieszczęście być osadzonym w więzieniu na 10 lat.
Przypomnijmy, że Muzeum Sportu i Turystyki interesuje się sprawami resocjalizacji przez sport, czego dowodem była współorganizacja w 2014 roku sympozjum „Przeciwdziałanie poprzez sport agresji i patologii wśród dzieci i młodzieży". Spotkanie prowadził wybitny polski olimpijczyk Kajetan Broniewski, a głos w dyskusji zabierali przedstawiciele naszego Muzeum.

W Stanach Zjednoczonych resocjalizacyjne walory sportu dostrzeżono już w końcu XIX wieku. Gubernator stanu Nowy Jork Teodor Roosevelt dał się przekonać, by budować boiska, zwłaszcza w biednych dzielnicach zagrożonych patologią. Ponieważ szybko przyniosło to rezultaty, Międzynarodowy Kongres Penitencjarny, który odbył się w październiku 1910 roku w Waszyngtonie, wydał oświadczenie o zbawczym wpływie wychowania fizycznego na młodzież. W artykule 5 podstawowych zasad resocjalizacyjnych, kongres zalecał: „…tworzyć zakłady atletyczno-sportowe i gimnastyczne, gdzieżby chłopcy przyzwyczaili się do znoszenia porażek z godnością oraz do skromności przy zwycięstwach".

Wspomniany kongres zintensyfikował więc budowę obiektów sportowych. Amerykańskie hasło „im więcej boisk i stadionów, tym mniej więzień" stało się modne i chętnie było powtarzane przy okazji otwarcia każdego nowego obiektu sportowego. Dwie dekady później także i w Polsce.

Porozbiorowe dziedzictwo II RP

Gdy po 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, odziedziczyła po zaborcach ok. 400 więzień, przeważnie zaniedbanych i w złym stanie technicznym. Brakowało funkcjonariuszy, pieniędzy, a także wypracowanej polityki penitencjarnej. Odrodzony kraj musiał wziąć odpowiedzialność za sprawy więziennictwa i nawiązać do szczytnych, choć nielicznych dobrych krajowych wzorców. W połowie XIX wieku mogliśmy pochwalić się teoretycznymi opracowaniami Fryderyka Skarbka, bardziej znanego jako ekonomista. W swych pracach nigdy nie użył słowa „sport", albowiem język polski jeszcze tego wyrazu nie przyswoił. Skarbkowi chodziło jednak o to, by młodociani przestępcy byli resocjalizowani z pomocą gier i zabaw na świeżym powietrzu. Należał do inicjatorów powołania na obrzeżach Warszawy Zakładu dla Moralnie Zaniedbanych Dzieci na Mokotowie. Zakład działał do wybuchu II wojny światowej, ale jego siedziba, znajdująca się od 1862 roku w pałacu

Ćwiczenia gimnastyczne podopiecznych Zakładu dla Moralnie Zaniedbanych Dzieci na Mokotowie. Fot. „Wędrowiec" 1896.

Więźniowie i strażnicy przed zajęciami WF w więzieniu w Kaliszu, 1936 r. Zbiory NAC

hrabiego Ksawerego Pusłowskiego (zaprojektowanym przez Henryka Marconiego), istnieje do dziś (ul. Puławska 97). Wychowankowie, oprócz nauki kilku podstawowych przedmiotów, mieli tu także zajęcia z gimnastyki.

Ćwiczenia gimnastyczne, gry i zabawy na świeżym powietrzu, a nawet wycieczki krajoznawcze praktykowane były przed 1914 rokiem w zakładzie poprawczym w Studzieńcu k. Skierniewic. Studzieniec, to druga perełka w resocjalizacji niepełnoletnich czasów zaborów. Powstał w 1876 roku jako Towarzystwo Osad Rolniczo-Rzemieślniczych. Ciekawostką jest to, że w latach 1888–1890 zakładem tym kierował Władysław Skłodowski ojciec Marii, naszej noblistki.

Sanacja polskiego więziennictwa

Wzmiankowany Studzieniec w czasie I wojny światowej i w początkach niepodległej II RP, z perły zamienił się niestety w siedzibę korupcji i afer. Przepełniony młodocianymi przestępcami zakład był źle prowadzony, a w 1925 roku gazety upubliczniły haniebne zachowanie personelu i defraudację skromnych dotacji. Rozpoczęło się drobiazgowe śledztwo, a dyskusją nad uzdrowieniem polityki penitencjarnej zajął się nawet Sejm. Przypomniano wtedy uchwały zjazdu waszyngtońskiego z 1910 roku. Znany działacz sportowy Adam Obrubański w 1925 roku w „Roczniku PZPN 1919–1924" stwierdzał: „Przeprowadzone badania statystyczne w USA wykazały dowodnie, iż z przyrostem boisk w miastach idzie w parze zmniejszenie się liczby małoletnich przestępców". Obrubański podkreślał, że sport wyrabia rycerskość, odwagę, karność i ducha koleżeńskości. O sile sportu dobrze wiedziała znana działaczka Wanda Prażmowska, która w 1927 roku została kierownikiem oddziału wychowania kobiet i dzieci Państwowego Urzędu WF i Przysposobienia Wojskowego. Gdy w 1928 roku zwizytowała Stany Zjednoczone, dobrze poznała resocjalizacyjne walory kultury fizycznej. Po powrocie do kraju wypowiadała się autorytatywnie: „Istnieje ścisły związek między liczbą szajek, a brakiem boisk dla młodzieży w danej dzielnicy miasta".

Afera studzieniecka i związana z tym żarliwa dyskusja w parlamencie, jak i w prasie oraz rosnąca popularność sportu sprawiły, że począwszy od 1928 roku zaczęto w praktyce stosować wychowanie fizyczne w zakładach karnych i poprawczych. Przysłużyła się temu nowa ustawa więzienna z 7 marca 1928 roku, ujednolicająca zasady prowadzenia pracy wychowawczej w zakładach penitencjarnych RP. W więzieniach pojawiły się pierwsze sekcje sportowe, działające najczęściej w ramach kół kulturalno-oświatowych. Dodajmy, że sport nie był jedynym narzędziem resocjalizacji, bo ten polski projekt zapowiadał istnienie jeszcze trzech innych kolumn wychowania penitencjarnego, a były to: wiara i religia, kultura i sztuka oraz oświata. Nas jednak najbardziej w niniejszym artykule interesuje ta czwarta broń resocjalizacyjna, czyli sport.

Pierwszym zwiastunem tego sportowego planu penitencjarnego była krótka notka w „Przeglądzie Sportowym", zamieszczona w 1928 roku: „W więzieniu mokotowskim zostanie ukończona w najbliższych dniach specjalna sala gimnastyczna dla więźniów. Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło wprowadzić gimnastykę we wszystkich więzieniach i w tym celu zostaną urządzone odpowiednie sale w poszczególnych więzieniach". Niemal dokładnie ten sam ▸

Więźniarki podczas zajęć gimnastycznych w Zakładzie Karnym w Tarnowie, 1927 r. Zbiory NAC

Zespół gimnastyczny osadzonych w więzieniu w Rawiczu koło Poznania, 1936 r. Zbiory NAC

komunikat ukazał się w innym poczytnym sportowym periodyku „Stadjon". Dysponujące własną salą gimnastyczną więzienie na Rakowieckiej, stało się pionierem zmian penitencjarnych w kraju. Dzięki zarządzeniu ówczesnego ministra sprawiedliwości Stanisława Cara, pobudowano sale gimnastyczne także w kilku innych więzieniach. Minister zadbał też oto, by „zaangażowano odpowiednio wykwalifikowany personel nauczycielski, pod którego kierownictwem odbywać się mają ćwiczenia gimnastyczne więźniów, gry sportowe, etc.".

W grudniu 1929 roku, w rozkazie wewnętrznym służb więziennictwa znalazł się wzorcowy rozkład dnia w zakładzie dla nieletnich przestępców, w którym zalecano dwukrotne organizowanie każdego dnia: gimnastyki porannej, półgodzinnej o godzinie 7.00 i gimnastyki wieczornej, kilkuminutowej o 20.30. Przewidziano także możliwości urządzania gier zespołowych, zawodów, a nawet turniejów więziennych. Nad wyszkoleniem funkcjonariuszy polskiego więziennictwa czuwała Wyższa Szkoła Więziennictwa, która przysposabiała pracowników penitencjarnych do prowadzenia zajęć sportowych. Podstawowym narzędziem pracy obok groźnej pałki, stawał się sportowy gwizdek.

Jak radzono sobie z kryzysem

Jak Polska długa i szeroka starano się, by w polskich więzieniach działały: szkoła, chór, biblioteka, kółko teatralne i oczywiście sportowe. Więzienni sportowcy najczęściej nie mieli do tego technicznych warunków. Wiemy, że własne sale gimnastyczne już na początku 1929 roku miały ośrodki penitencjarne w: Głazie (k. Kalisza), Drohobyczu, Białymstoku, warszawskie więzienie na Rakowieckiej oraz zakład dla nieletnich w Studzieńcu, gdzie zaraz po aferze wybudowano dla osadzonych niewielki stadion.

W początku lat trzydziestych, wobec światowego kryzysu ekonomicznego, środki na uruchomienie sal gimnastycznych gwałtownie się skurczyły. Radzono sobie własnym sumptem i np. w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim grano w siatkówkę na spacerniaku. W 1932 roku w więzieniu karno-śledczym w Stargardzie do gier wykorzystywano szeroki dziedziniec. Informowano, że „Największym powodzeniem cieszą się ćwiczenia gimnastyczne. (...) Gimnastykę i ćwiczenia więźniowie odbywają z dużym zapałem i sprawnością. Zarząd więzienia, działając w myśl zasad penitencjarnych zakreślonych przez departament karny, w dalszym ciągu starać się będzie o krzewienie oświaty i kultury". Z więzienia w Grudziądzu w 1934 roku dyrektor zakładu raportował: „Wielkie znaczenie w WF ma gimnastyka, która odbywa się codziennie rano. Ćwiczenia nie są przymusowe, jednak więźniowie chętnie i z zapałem oddają się sportowi, o czym świadczy wielka ilość zgłaszających się". Dalej dyrektor z dumą stwierdzał, że więzienna sekcja sportowa zrzesza aż 90 członków. W zakładzie wychowawczo-poprawczym w Przedzielnicy (w okolicach Przemyśla) w 1935 roku do zajęć gimnastycznych wykorzystywano szeroki korytarz, a latem grano na przyległych do zakładu łąkach. Jak donosiła prasa „Zabawy ruchowe są w zakładzie rozwinięte na wielką skalę, z przydzieleniem do dyspozycji wychowanków pod kierunkiem fachowego nauczyciela, odpowiednich placów i urządzeń np. do gry w piłkę nożną i siatkówkę". W poprawczaku w Studzieńcu popularność sportu wśród osadzonej młodzieży była tak duża, że trzeba było zatrudnić dodatkowego fachowca od wychowania fizycznego.

Poranna gimnastyka podopiecznych Zakładu Wychowawczo-Poprawczego w Studzieńcu, ok. 1930 r. Zbiory NAC

Podopieczni Zakładu Wychowawczo-Poprawczego w Studzieńcu podczas gry w siatkówkę, 1932 r. Zbiory NAC

Ballada o scyzoryku

Czy program resocjalizacji przez sport był skuteczny? Trwał za krótko, aby go jednoznacznie ocenić. Ambitny projekt tylko przez dwa pierwsze lata był właściwie finansowany, potem kryzys ekonomiczny, a jeszcze później pogarszająca się sytuacja polityczna w Europie, sprawiły, że na resocjalizacji poprzez sport zaczęto oszczędzać.

Współautor i realizator tego programu Zygmunt Bugajski, zaobserwował zbawczy wpływ kultury fizycznej na pensjonariuszy zakładów karnych. W *Księdze jubileuszowej więziennictwa polskiego 1918–1928* pisał „Wskazane zasady wychowania fizycznego dają zdumiewające rezultaty. Zdolności umysłowe rozwijają się wybitnie, więźniowie z łatwością rozwiązują zadania, które przedtem stanowiły dla nich trudności nie do pokonania. Razem z fizycznym rozwojem następuje przebudzenie duchowe. Tępy, bezmyślny, ponury, zwierzęcy wygląd więźniów stopniowo zanika, a wyraz nadziei na twarzy najlepiej odzwierciedla zaszłe w umyśle zmiany". Bugajski był naczelnikiem polskiego więziennictwa, więc może nic dziwnego, że swój program ocenił aż tak pozytywnie.

Na pewno tak ogromną wiarę w resocjalizacyjną moc sportu miała też administracja więzienia przy ul. Długiej 52 w Warszawie (dzisiejszy Arsenał nieopodal pl. Bankowego). Więzienie to wydawało nawet swoją gazetkę i posiadało chór ponoć z uwielbieniem śpiewający ballady i romantyczne piosenki. Do pewnego stopnia ośrodek ten był uważany za wzorcowy. W czerwcu 1930 roku zorganizowano tu bieg dla ok. dwudziestu odsiadujących w tym miejscu wyroki młodocianych przestępców. Naczelnik więzienia przygotowywał się do wydarzenia starannie i zaordynował więźniom pokazy gimnastyczne i pogadankę o pięknie sportu. Zawodnikom wydano numery startowe i wyprowadzono przed budynek więzienny, gdzie był start i meta. Biegacze-kryminaliści mieli przebiec dwa kółka wokół więzienia, łącznie 520 metrów.

Zawody udały się wyśmienicie i wszyscy skazani dobiegli do mety. Po rozdaniu nagród potulnie wrócili do swych cel. Dodajmy, że naczelnik więzienia ze wzruszenia ufundował z własnej pensji dla zwycięzcy biegów… scyzoryk.

Historykom łatwo jest wskazać pewne zachowania świadczące o zbyt wielkiej wierze w resocjalizację. Jeśli jednak uświadomimy sobie, jaka była praktyka u naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, gdzie kwitł system represyjny, to może łatwiej będzie docenić nasz polski projekt resocjalizacji sprzed prawie 100 lat.

Bibliografia:

- Gawkowski R., *Sport jako czynnik resocjalizacyjny trudnej młodzieży w czasach II Rzeczpospolitej*, [w:] *Społeczno-edukacyjne oblicza współczesnego sportu i olimpizmu*, t. 2, Warszawa 2009.
- Gawkowski R., *Resocjalizacja przez sport w działalności penitencjarnej II RP*, „Pedagogika Społeczna" 2008.
- Komorowski A., *Nieletni przestępcy*, Warszawa 1929.
- Łastik S., *Studzieniec*, Warszawa 1965.

Robert Gawkowski – dr hab. historii. Od 2023 roku kierownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiT. Prezes Towarzystwa Miłośników Historii. Interesuje się szczególnie okresem II RP.

Rozgrzewka do zajęć WF dla najmłodszych podopiecznych Zakładu Wychowawczo-Poprawczego w Studzieńcu, ok. 1930 r. Zbiory NAC

Bartosz Kapuściak

Mistrz olimpijski: więzień Pawłowski Jerzy

Jerzy Pawłowski to pięciokrotny medalista olimpijski i wielokrotny medalista mistrzostw świata w szermierce. Jeden z najlepszych polskich sportowców. Przez Międzynarodową Federację Szermierczą został uznany za szablistę wszech czasów. W plebiscycie „Przeglądu Sportowego" dwukrotnie wybrano go najlepszym polskim sportowcem. W swej 25-letniej karierze sportowej aż sześć razy na Igrzyskach Olimpijskich reprezentował Polskę. Karierę przerwało aresztowanie i wyrok 25 lat więzienia za szpiegostwo. O tej ciemniejszej stronie życia mistrza w więzieniu będzie niniejszy artykuł.

Jerzy Pawłowski tańczy na Balu Mistrzów Sportu w Warszawie, styczeń 1966. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

Sportowo-wojskowe zaszczyty, medale i awanse

Jerzy Pawłowski, jako dobrze zapowiadający się szermierz i szablista, został powołany do wojska w październiku 1952 roku. Służbę zasadniczą odbywał w 94. pułku piechoty 15. Dywizji Piechoty w Morągu, a następnie w Centralnym Wojskowym Klubie Sportowym w Warszawie. Po przejściu do służby zawodowej w 1954 roku w stopniu chorążego, oddelegowany został na etat starszego instruktora drużyny hokeja na lodzie w CWKS, następnie został instruktorem sekcji szermierczej Wydziału Sportu tegoż klubu, który w 1957 roku powrócił do starej nazwy Legia.

W 1963 roku trafił do Inspektoratu Szkolenia MON, a w 1968 roku do 1. Korpusu Obrony Powietrznej Kraju jako pomocnik kierownika Ośrodka Analizy i Powiadamiania o Skażeniach Wydziału Zabezpieczenia Chemicznego. Po ukończeniu studiów zaocznych przeniesiony został w 1969 roku do Wojskowego Instytutu Prawniczego przy Wojskowej Akademii Politycznej na stanowisko adiunkta Działu Prawa Administracyjnego, a od 1970 roku pełnił funkcję starszego asystenta Instytutu Badań Społecznych tejże akademii.

Pawłowski, chociaż był żołnierzem, nigdy nie przeszedł żadnego szkolenia wojskowego. Odkąd skończył studia i został mianowany do stopnia majora, przenoszony był na wyższe etatowo stanowiska bez jakiegokolwiek przygotowania. W trakcie pełnienia funkcji instruktora sekcji szermierczej, poświęcał czas pracy tylko na sport.

W tym czasie był rejestrowany jako agent Urzędu Bezpieczeństwa ps. „Papuga", następnie agent Głównego Zarządu Informacji ps. „Szczery", a po przeformowaniu GZI w Wojskową Służbę Wewnętrzną był wykorzystywany dalej jako agent łącznik przez wywiad i kontrwywiad wojskowy. Ostatecznie zawieszono z nim współpracę ze względu na obawy, że może zostać zdekonspirowany.

Kiedy Wojskowa Służba Wewnętrzna dowiedziała się, że Pawłowski chwali się wśród znajomych, że jest oficerem wywiadu, zaczęła bliżej mu się przyglądać. Dopiero jednak w latach siedemdziesiątych podjęto się jego rozpracowania, nadając sprawie operacyjnej kryptonim „Gracz". Zaczęto Pawłowskiego (a także jego żonę i teściową) podsłuchiwać i śledzić. WSW angażowała Wojska Ochrony Pogranicza do przeszukiwania jego bagaży podczas wylotów zagranicznych. Oficerowie kontrwywiadu dokonali zresztą dwukrotnie tajnego przeszukania jego mieszkania. Zebrano dowody o oszustwach dewizowych Pawłowskiego i informacje o możliwych kontaktach z CIA, jednak WSW nie było w stanie udowodnić Pawłowskiemu konkretnej współpracy z Amerykanami. Wzywany na rozmowy w kwietniu 1975 roku, sprytnie unikał wszelkich tematów odnośnie możliwego szpiegostwa. Nawet groźba ujawnienia przed żoną jego romansów w żaden sposób nie zachęciła go do przyznania się do winy.

Drużynowe Mistrzostwa Polski w Szermierce (szabla i szpada), na planszy szablista Jerzy Pawłowski. Katowice, 26 listopada 1961 r. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

Aresztowanie: rok 1975

Ponieważ rozmowy nie przyniosły spodziewanego efektu, wezwano Pawłowskiego do budynku Szefostwa WSW przy ul. Oczki w Warszawie na 28 kwietnia 1975 roku. Początkowo planowano wezwać go kilka dni wcześniej, ale Pawłowski zasłonił się swoimi imieninami i organizowaną imprezą. Poprosił o przesunięcie terminu, a oficerowie zgodzili się na to.

Po południu, zaraz po przesłuchaniu sławny olimpijczyk trafił do mokotowskiego aresztu śledczego przy Rakowieckiej 37 w Warszawie, prawdopodobnie od razu do Pawilonu III, gdzie osadzony został w wieloosobowej celi, w której przebywali agenci celni „Alek" i „Janko". Pawłowski siedział więc w towarzystwie dwóch agentów. „Alek" już następnego dnia relacjonował swojemu funkcjonariuszowi prowadzącemu, że Pawłowski trafił do celi spokojny i zachowywał się swobodnie. Twierdził, że jego sprawa jest skomplikowana, ale zostanie osądzony za sprawy dewizowe. Skarżył się, że WSW już dawno go obserwowało i nawet zeznawał wielokrotnie z wolnej stopy. Był też umówiony z oficerem śledczym, że powiadomi go o aresztowaniu dzień przed, czego nie zrobił, więc nie mógł pozałatwiać wszystkich bieżących spraw. Chwalił się, że pomimo śledztwa, WSW pozwoliła mu jeszcze jechać do Francji na zawody i jej oficerowie byli zdziwieni, że powrócił do kraju. Rzeczywiście ostatni wyjazd Pawłowskiego, na zawody do Francji, nastąpił 15 lipca 1974 roku.

O swojej sprawie mówił mało, raczej interesował się praktyką sądową i wysokością sądzonych ówcześnie kar. Uznał, że będzie stosował zasadę tzw. przyklepywania, a więc po zorientowaniu się co na niego mają, tylko do tych rzeczy się przyzna. W rzeczywistości WSW dość szybko złamała Pawłowskiego, wiedząc jak bardzo zależy mu na jego najmłodszym synu Michale. Dodatkowo stale eksploatowano podsłuch telefoniczny oraz podsłuch lokalowy. Ciągle też obserwowano jego żonę i teściową. Dokonano także przeszukań w mieszkaniach i w miejscu pracy Pawłowskiego.

W dniu 29 kwietnia było kolejne przesłuchanie, tym razem na terenie aresztu, bo w Pawilonie III. Na następny dzień agent „Janko" potwierdził słowa o swobodzie i spokoju Pawłowskiego, który uważał, że jest ofiarą starć w Związku Szermierczym. Uważał, że wpływ na jego aresztowanie mogła mieć Rosja Sowiecka (tu odpowiedzialnym miał być KGB) albo ugrupowania żydowskie na Zachodzie, wśród których miał wielu znajomych, ale i wrogów. Obawiał się także, że znajomości z Polakami za granicą, którzy przebywali tam nielegalnie, też mogły źle wpłynąć na przebieg prowadzonego wobec niego śledztwa.

Przez cały okres śledztwa był przesłuchiwany na Mokotowie. Częstotliwość była różna, czasami przesłuchania odbywały się dzień po dniu. Przebywając w celi, czytał dużo książek, szczególnie po angielsku i francusku oraz grał w szachy z agentem „Alkiem". Pokrótce opowiadał swoim kolegom z celi o śledztwie. Szczegóły jednak podawał tylko „Alkowi", gdy byli sami w celi. Agentowi „Janko" nie wierzył, podejrzewał go bowiem o współpracę i donoszenie. Zresztą z czasem ▸

Namalowany w więzieniu pejzaż zimowy autorstwa Jerzego Pawłowskiego, olej, płótno, zbiory MSiT

„Janko” zaczął drażnić Pawłowskiego, wobec tego stał się w stosunku do niego złośliwy. Ostatecznie WSW zrezygnowała z tego agenta.

Gdy Pawłowski był przesłuchiwany w Prokuraturze Wojskowej albo w gmachu WSW na ul. Oczki, to dowożono go konwojem zabezpieczanym przez żołnierzy z Oddziału WSW.

Pawłowski po dłuższym przesłuchiwaniu trafiał do celi w wyraźnie złym humorze, tym bardziej, że WSW zaczęła robić dokładne przeszukania jego mieszkań i domu letniskowego. Zaczęła także sprawdzać wszelkie jego wyjazdy i kontakty oraz ustalać, na ile jego wiedza była przydatna Amerykanom. Już po 10 dniach Pawłowski opowiedział współwięźniowi z celi, że od lat pięćdziesiątych był oficerem wywiadu i miał siatkę składającą się z pięciu agentów. Z pracy wywiadowczej miał zostać zwolniony w 1964 roku. W tym też roku mieli się zgłosić do niego Amerykanie, którzy powiedzieli mu, że znają jego pracę jako wywiadowcy. Pawłowski stwierdził, że został zapewne „sprzedany” Amerykanom przez wysoko postawionego oficera wywiadu wojskowego. Uznał jednak, że w ten sposób może dostać się do centrali wywiadu amerykańskiego i zdobyć bezcenne wiadomości. Miał nawet w tej sprawie pisać do ministra obrony narodowej w 1968 roku. Oczywiście Pawłowski mieszał zmyślone rzeczy z faktami, stawiając się w roli ofiary.

W połowie maja 1975 roku zaczął narzekać na serce. Nabawił się też stanów zapalnych skóry, ze względu na to, że więzienny fryzjer nie odkażał brzytwy. Wystąpił więc z wnioskiem do naczelnika więzienia o swoją brzytwę i niegolenie wąsów przez czas leczenia. Naczelnik pozwolił mu na noszenie wąsów, ale w żadnym wypadku nie zezwolił na osobistą brzytwę w celi.

Surowy wyrok i życie w więzieniu 1976–1979

Wszelkie informacje, jakie posiadała WSW, były bezpośrednio przekazane przez Pawłowskiego w czasie jego przesłuchań. Zmieniał on część zeznań lub je odwoływał. Kontrwywiad wojskowy opierał więc swoją wiedzę o szpiegostwie Pawłowskiego na pewnych spekulacjach i doświadczeniu dotyczącym pracy służb amerykańskich, a także na donosach agentów celnych. Mimo tego wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 8 kwietnia 1976 roku Pawłowski został skazany na karę 25 lat więzienia, pozbawienia praw publicznych przez 10 lat, konfiskatę mienia w całości oraz grzywnę w wysokości 20 tys. zł. Rozkazem nr 0147 ministra obrony narodowej z 3 sierpnia 1976 roku były mistrz został skreślony z ewidencji oficerów i zdegradowany z majora do stopnia szeregowego. Dodatkowo 19 maja 1975 roku został wydalony z PZPR za udział w nielegalnym handlu, przestępstwa celno-dewizowe oraz nieprzestrzeganie etyki partyjnej i statutu PZPR.

Jerzy Pawłowski w stroju płetwonurka, lipiec 1972. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

W połowie lutego 1977 roku Pawłowski wystąpił do naczelnika więzienia z prośbą o pracę, ze względu na „przetrzymywanie mnie na pawilonie III w ścisłej izolacji”, co uważał za bardzo krzywdzące. Naczelnik jednak nie poparł tej prośby, tłumacząc, że „brak frontu robót”. Było to o tyle dziwne, że w tym czasie stale działała drukarnia. W rzeczywistości chodziło o to, że Pawłowski zaliczony został do grupy więźniów o rygorze obostrzonym. Pawłowski prosił także o dodatkowe paczki żywnościowe, ale ponieważ był więźniem z wysokim wyrokiem, więc paczki mógł dostawać tylko dwa razy w roku. Jego prośby były więc oddalane.

Dokładnie 2 czerwca 1977 roku Pawłowski został przewieziony na dalsze odbywanie kary do zakładu karnego w Barczewie. Tam (na Oddziale XIV) dostał pracę i mógł brać udział w zajęciach kulturalno-oświatowych. Dalej jednak była zaliczany do więźniów o zaostrzonym rygorze, mógł więc mieć tylko raz w miesiącu odwiedziny trwające 30 min. Każde przewinienie powodowało np. dodatkową karę pozbawienia prawa widzenia przez trzy miesiące.

Barczewo źle oddziaływało na Pawłowskiego. Nie mógł tak często jak poprzednio widzieć żony, nie mógł pisać do małoletniego syna. Skarżył się na grypsującego współwięźnia w celi, że nie chciał myć toalety. Dodatkowo pracując w hali więziennej Gospodarstwa Pomocniczego, pod koniec lutego 1978 roku został pobity przez dwóch osadzonych – członków nieformalnej grupy grypserskiej. Stanął w obronie obcokrajowca, skazanego Filipińczyka, którego okradano z artykułów żywnościowych i papierosów. Grupa grypserska uważała go za „kapusia”, który o wszystkim donosi wychowawcy.

W styczniu 1978 roku został awansowany do więźnia kategorii zasadniczej. Pół roku później pozwolono mu na pracę w celi. W Barczewie odezwała się choroba serca i mocne niedowidzenie w prawym oku. Zwolniono go wobec tego z pracy. Rozgoryczony

zaczął się stawiać pracownikom służby więziennej. Jednocześnie dalej donosił na grypsujących. Wiedząc, że cenzura czyta jego listy do żony, celowo zaczął skarżyć się na warunki więzienne. W lutym 1979 roku przeprowadził głodówkę. Skarżył się także na rotację więźniów w celi, w której przebywał. W październiku jednak zaczął być bardziej zdyscyplinowany. Spokorniał.

Powroty do cel na Mokotowie i w Barczewie 1979–1984

22 listopada 1979 roku Pawłowski znów wrócił do aresztu śledczego na Mokotów. Tam, ze względu na serce i wzrok, nie mógł pracować, ale miał ułatwione widzenia z żoną i synem. Postanowił wystąpić w tym czasie do sądu metropolitalnego warszawskiego o unieważnienie ślubu kościelnego z poprzednią żoną. Prosił także o zwiększenie wizyt duchownego w celi. W styczniu 1980 roku pozwolono mu na pracę w bibliotece więziennej, a następnie pracę nakładczą dla zakładu „Plastyk". W sierpniu 1980 roku zaczął jednak namawiać współwięźniów do obniżenia jakości pracy w bibliotece. Głosił, że przebywanie z nim – mistrzem olimpijskim – jest zaszczytem i powinno napawać ich dumą. Próbował, jako już doświadczony więzień, metodami legalnymi i nielegalnymi stworzyć sobie lepsze warunki życia na Rakowieckiej.

Kiedy jednak pojawiło się widmo obostrzenia rygoru więziennego, uspokoił się i zdyscyplinował. Wtedy też pewnie odkrył w sobie talenty malarskie. Pozwolono mu także na korzystanie z więziennego kina oraz na prenumeratę pism.

Pawłowski 12 lutego 1982 roku znów wrócił do Barczewa na Oddział XIV, do znanej sobie celi nr 14. Dalej aktywnie uczestniczył w życiu więziennym, za co dostawał nagrody i był dobrze oceniany. Prowadził m.in. zajęcia i konkursy z wiedzy sportowej, geografii Polski czy o tematyce antyalkoholowej. Naczelnik zakładu karnego zgodził się, by znany więzień trzymał w celi książki i długopis, a także brał udział w Mszach Świętych.

W końcu maja 1983 roku raz jeszcze został przeniesiony na Mokotów. Mimo że był zdyscyplinowany, ostro zaczął wypowiadać się o systemie komunistycznym i ówczesnej władzy. Skupił także wokół siebie grono młodych więźniów i przedstawiał siebie jako postać walczącą z reżymem komunistycznym. Wypraszał także dodatkową posługę kapłańską i Eucharystię. Cały czas utrzymywał, że niedługo wyjdzie. Odwiedzał go m.in. Konstanty Putrament, z którym rozmawiał o swoim szpiegostwie na rzecz Amerykanów.

Jerzy Pawłowski przed hotelem na Mistrzostwach Świata w Szermierce. Gdańsk, 15–30 lipca 1963 r. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

Ułaskawienie: rok 1984

W dniu 29 października 1984 roku przerwano Pawłowskiemu wykonywanie kary i cztery dni później Rada Państwa ułaskawiła go przez darowanie reszty kary. 11 czerwca 1985 roku, podczas słynnej wymiany agentów na tzw. moście szpiegów Glienicke między Poczdamem a Berlinem Jerzy Pawłowski znalazł się w grupie 25 osób, które miały przejść na zachodnią stronę w zamian za czterech agentów z bloku sowieckiego, m.in. Mariana Zacharskiego.

Były mistrz prawdopodobnie nie chciał wyjechać ze względu na żonę i dziecko. Amerykanie nie byli w stanie odwieść Pawłowskiego od raz podjętej przez niego decyzji o pozostaniu w kraju. Do końca życia mieszkał w Polsce, próbował krótko swoich sił w szermierce, ale po tylu latach nie był w stanie już zaprezentować dobrej formy i swojego talentu. Zajął się więc malarstwem i bioenergoterapią. Zmarł 11 stycznia 2005 roku w Warszawie.

Bibliografia

Archiwalia i wspomnienia

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
- Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (Teczki Akt Personalnych)
- Pawłowski J., *Najdłuższy pojedynek*, Warszawa 1994.
- Zacharski M., *Nazywam się Zacharski. Marian Zacharski. Wbrew regułom*, Poznań 2009.

Opracowania

- Kapuściak B., *Jerzy Pawłowski – szermierz, mistrz i agent,* [w:] *Sport w Polsce Ludowej. Studia*, red. G. Majchrzak, P. Sztama, Szczecin 2020.
- Pawlik I., *Jerzy Pawłowski. Szpieg w masce*, Warszawa 1993.
- Punt R. [właśc. Putrament K.], *Wolnoameryka. Runda Zachodnia. Runda Wschodnia*, Gdańsk 1986.

Bartosz Kapuściak – dr historii UKSW. Historyk pracujący w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL (w organizacji) oraz w Wojskowym Biurze Historycznym.

Sebastian Radzimiński

Od złych decyzji do nowych szans

W trakcie pobytu za kratami więzienia, istotna jest potrzeba przywrócenia osadzonym zerwanych więzi społecznych i przygotowania ich do powrotu do społeczeństwa, tj. resocjalizacji. Jednym z najefektywniejszych narzędzi w procesie resocjalizacji okazuje się być sport. Programy opierające się na aktywności fizycznej pomagają więźniom odnaleźć nowe cele i perspektywy, zyskać poczucie wartości, a przede wszystkim nauczyć się rozwiązywać konflikty w sposób pozytywny.

Praktykowanie sportu w więzieniach obrazuje osadzonym, jak ważne jest respektowanie zasad. Programy sportowe pozwalają im nawiązywać pozytywne relacje z innymi więźniami i pracownikami penitencjarnymi, co ma ogromne znaczenie w procesie resocjalizacji.

Biorąc udział w programach sportowych, więźniowie często doświadczają pozytywnych zmian w swoim myśleniu. Zamiast skupiać się na przeszłości i popełnionych błędach, zaczynają kierować swoją uwagę na cele i osiągnięcia sportowe. To może być początkiem drogi prowadzącej do życiowych zmian i sposobem na powstrzymanie osadzonego przed powrotem do więziennej celi.

Każdy więzień może mieć inny powód, by brać udział w sportowych zmaganiach. Nie musi być to chęć rozwoju, spożytkowania nadmiaru wolnego czasu, ale… szansa na wzięcie dodatkowego prysznica w tygodniu! Tak. Więźniowie mają ograniczone możliwości dbania o higienę osobistą. Po sportowym treningu prysznic jest jednak obowiązkowy, co dla wielu osadzonych jest prawdziwą okazją, z której warto skorzystać.

M. Tomecka, *Kalistenika – z więzień na stadiony*, [w:] *Filozoficzne i społeczne aspekty sportu i turystyki*, Częstochowa 2016

Dziś organizowanie zajęć sportowych przez pracowników więzienia to nie tylko możliwość, lecz także obowiązek, co znajduje odzwierciedlenie w Europejskich Regułach Więziennych.

Idea olimpijska to integralna część zajęć sportowych w zakładach penitencjarnych. *Szybciej, wyżej, mocniej, razem* – to zasady nie tylko profesjonalnych sportowców, ale także osadzonych. „Więzienne olimpiady" są popularne w polskim więziennictwie, a niektórych konkurencji nie znajdziemy w programie igrzysk olimpijskich, na przykład rzutu precyzyjnego jajkiem w parach czy toczenia opon.

Dzięki zdrowej konkurencji osadzeni dostają prawdziwą szansę na poradzenie sobie z emocjami w społecznie akceptowalny sposób. Programy sportowe to inwestycja w przyszłość osadzonych i społeczeństwa. Dają nadzieję na ograniczenia recydywy i poprawę jakości życia byłych więźniów.

Sebastian Radzimiński – student II roku profilaktyki społecznej i resocjalizacji na Uniwersytecie Warszawskim. Prywatnie fan teleturniejów i polskich piosenek.

Witryna wydawnictw o historii sportu i turystyki

Książki do nabycia w naszym sklepie muzealnym lub drogą elektroniczną (www.muzeumsportu.waw.pl/sklep/)

Ligowe dzieje klubu Ursus Warszawa. Publikacja niezwykle ważna dla stołecznego kibica piłki nożnej. To krótka historia warszawskiego RKS Ursus i pełny (od 1960 r.) zestaw tabel, wyników oraz osiągnięć drużyny, która jeszcze 42 lata temu występowała na drugim poziomie rozgrywek i należała do najsilniejszych w stolicy. Z benedyktyńską pracowitością opracował to kustosz MSiT i współautor książki *Sportowe dzieje Ursusa. 1929–2017* Jacek Wiśniewski.

Kolejna książka z serii Ligowe dzieje klubu prezentuje wyniki i osiągnięcia Żyrardowianki Żyrardów, obchodzącej w 2023 roku swoje stulecie. Największymi sukcesami piłkarzy z Żyrardowa było kilka sezonów występów na trzecim poziomie rozgrywek. Wówczas „biało-zieloni" byli zaliczani do najlepszych klubów z Mazowsza. Naszą statystyczną prezentację, przygotowaną również przez Jacka Wiśniewskiego, zaczynamy od roku 1955, gdy klub nosił jeszcze narzuconą mu na krótko nazwę Włókniarz.

MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI

NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ

WYDAWNICTWO MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

Muzeum Niepodległości w Warszawie
al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

25 lat Mazowsze

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną Samorządu
Województwa Mazowieckiego

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

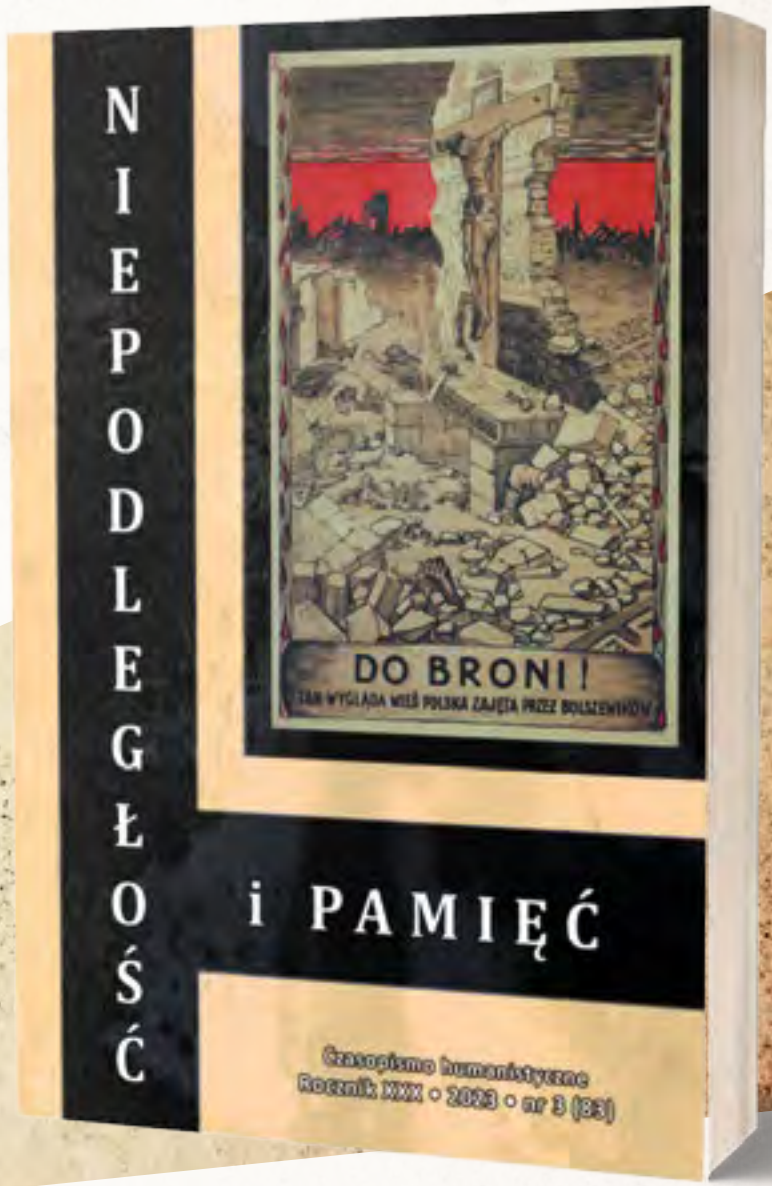

WWW.NIEPODLEGLOSCPAMIEC.PL
WWW.KSIEGARNIA.MUZEUM-NIEPODLEGLOSCI.PL

Jakub Ozimkiewicz

Ciemne strony wirtualnego świata

E-sport oraz granie w gry komputerowe/ konsolowe ma wiele zalet, wśród których nie można nie wspomnieć o rywalizacji oraz o przełamywaniu własnych barier i słabości. Zmagania wirtualne mają jednak także ciemną stronę. I właśnie o niej będzie poniższy artykuł.

Młodzi ludzie, którzy zaczynają swoją przygodę z e-sportem lub nawet ze zwykłym graniem, często wpadają w pułapkę uzależnienia. Na początku gra sprawia przyjemność, jednak z czasem myśl o byciu najlepszym i chęć udowodnienia wszystkim naokoło swojej potęgi przysłania im świat. Zaczyna się on powoli ograniczać tylko do grania. Dokąd prowadzi taka droga coraz częściej można przekonać się, czytając różne artykuły o graczach, którzy zmarli z powodu „przedawkowania". Jedna z młodych osób, 23-latek z Tajlandii tak wciągnął się w grę, że zapomniał o piciu i jedzeniu. Zmarł na zawał serca po niemal 24 godzinach ciągłego grania. Najbardziej przerażające w tej historii jest jednak to, że nikt przez dziewięć godzin tego nie zauważył, pomimo tego, że rywalizacja toczyła się zespołowo – komputer w komputer. Każdy był tak skupiony na grze, że nie obchodziło go co dzieje się kilka metrów dalej. Nawet gdy zabrakło partnera w zespole uznali, że po prostu poszedł na przerwę. Takich przypadków niepotrzebnych śmierci ludzi na starcie życia jest wiele i nie dotyczą one tylko Azji. W Anglii 20-latek grał na konsoli w domu 12 godzin bez przerwy. W końcu zasłabł i stracił przytomność. Jego życia nie udało się uratować pomimo podjętej próby reanimacji. Jego ojciec na łamach „Daily Mail" przestrzegł przed lekceważeniem gry bez kontroli. Cierpienie nie dotyka jednak tylko pośrednio osób przebywających z współuzależnionym. Jedną z najmłodszych ofiar jest dwuletnie dziecko, które uzależniony od gier ojciec karmił co kilka dni. Dziecko zmarło. Ojciec został oskarżony o zabójstwo.

Wszystko z reguły zaczyna się niewinnie. Rodzice wspierają swoje dzieci w ich nowej pasji, uznając, że może to im przynieść w przyszłości korzyść finansową. To ogromna pułapka i przestroga. Z milionów osób, które grają i biorą udział w turniejach, pieniądze zarobi bardzo mała garstka, natomiast uzależnienie może zniszczyć życie. Ważna jest rola rodziców i kontrola czasu spędzanego przez młodego człowieka przed ekranem oraz reagowanie na wszelkie niepokojące sygnały świadczące o coraz mniejszym kontakcie z rzeczywistością.

Coraz częściej uzależnienie od gier dotyczy także dorosłych osób, które mają szczęśliwe życie rodzinne. Zaczyna się niewinnie od gry po kilka godzin i zaniedbywania błahych spraw. W pewnym momencie

źródło: Freepik.com

następuje kumulacja i gracz staje się już tylko „zombie" przestającym nawet chodzić do pracy. W niektórych przypadkach dochodzi wręcz do mylenia fikcji z rzeczywistością oraz niekontrolowanego wzrostu poziomu agresji. Może być to groźne dla osób przebywających w otoczeniu uzależnionego, co zostało przedstawione na początku artykułu. Niestety, niekiedy w grę wchodzi już tylko terapia w specjalistycznym ośrodku leczenia uzależnień behawioralnych.

Coraz częściej temat uzależnień pojawia się w mediach. Jakiś czas temu jedna ze stacji telewizyjnych, zajmująca się produkcją paradokumentów, nakręciła odcinek poświęcony tej kwestii. Dorosła osoba uzależniona od gier zdołała wrócić do rzeczywistości i znów wieść normalne życie. Miliony ludzi w Polsce mogły zetknąć się z tym tematem i zobaczyć, że istnieje taki problem i może on dotknąć każdego, jak alkohol czy narkotyki. W 2018 roku Światowa Organizacja Zdrowia wpisała uzależnienie od gier komputerowych na listę Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych (ICD-11).

Uzależnienie od gier można podzielić na kilka faz: pierwszą, która jest faza racjonalności – tutaj wszystko jest pod kontrolą, drugą – stopniowego uzależnienia – osoba zaczyna grać coraz więcej i więcej, trzecią, którą jest etap destrukcji – gracz staje się więźniem gry i przeznacza minimum czasu lub nawet wcale na podstawowe potrzeby, takie jak choćby sen czy jedzenie, zapomina o pracy.

Mroczną stroną zmagań profesjonalistów jest kwestia…. dopingu. Tak, mowa o dopingu, choć wydaje się to niewiarygodne. Na całym świecie zrobiło się głośno o tym co zdarzyło się w Polsce. Jeden z zawodników amerykańskiej drużyny e-sportowej, grający w Counter-Strike przyznał, że podczas turnieju organizowanego w Katowickim Spodku w 2015 roku spożywał Adderall – lek na ADHD, wspomagający koncentrację i brak znużenia. Nie pomogło to jednak, gdyż on i jego drużyna odpadli już na wczesnym etapie rozgrywek. Podobnie jak w tradycyjnym sporcie, istnieje specjalna komisja antydopingowa, mająca eliminować takie przypadki poprzez badanie losowo wybranych graczy e-sportowych.

Wróćmy znów do kwestii bycia najlepszym. Niektórzy są w stanie zniszczyć swoje zdrowie, aby tylko usłyszał o nich świat. Swoje robią też legalne środki wspomagające, takie jak choćby napoje energetyczne pite w olbrzymiej ilości podczas turniejów. Trzeba też wspomnieć, że wychodząc naprzeciw oczekiwaniom branży gier, powstają specjalne suplementy diety dostępne z reguły od 18. roku życia. Wszystko ma ten sam mianownik – podnieść koncentrację i sprawność umysłową.

Świat wirtualny potrafi wciągnąć gdyż jest diametralnie różny od tego rzeczywistego. Wirtualni odpowiednicy np. prawdziwych piłkarzy zawsze pozostaną tylko ich wirtualnymi schematycznymi odbiciami. W ferworze rywalizacji często dochodzi do próby zburzenia bariery dzielącej sport normalny od tego z przedrostkiem e. Nigdy nie można mylić tych dwóch pojęć. Sport w realnym życiu zawsze pozostanie tradycyjnym sportem. Kwestie uzależnień od gier czy dopingu w świecie zmagań profesjonalnych e-sportowców to bardzo poważne sprawy. To, że nie są one bagatelizowane, a świadomość społeczna wzrasta, świadczy o tym, że branża gier komputerowych ulega coraz większej profesjonalizacji. Każdy kto gra musi mieć świadomość jak bardzo jest to wciągające i znać umiar, a jeśli sobie nie radzi, skorzystać ze specjalistycznej pomocy. Chyba że naprawdę chce być bohaterem mediów w rubryce „Sensacje". Niniejszy artykuł powstał ku refleksji i przestrodze.

Bibliografia

- Cash H., McDaniel K., *Dzieci konsoli. Uzależnienie od gier,* tłum. B. Ludwiczak, Poznań 2014.
- Edwards-Glasner S., *Uzależniony mózg,* tłum. A. Pałynyczko-Ćwiklińska, Gdańsk 2020.
- Kardaras N., *Dzieci ekranu. Jak uzależnienie od ekranu przejmuje kontrolę nad naszymi dziećmi – i jak wyrwać je z transu*, tłum. A. Jarosz, Warszawa 2018.

Jakub Ozimkiewicz – adiunkt w MSiT w Warszawie. Interesuje się szeroko rozumianym e-sportem, a także piłką nożną

Stefan Szczepłek

Stadion Dziesięciolecia i jego poprzednicy

Zanim w pobliżu al. Zielenieckiej i al. Księcia Józefa Poniatowskiego powstał warszawski Stadion Narodowy, w tym miejscu od 1955 roku stał Stadion Dziesięciolecia. Ale o tym co tu istniało jeszcze wcześniej, mało osób wie. A grano tam i biegano już blisko sto lat temu.

Mistrzostwa Europy Juniorów w lekkiej atletyce, Stadion X-lecia. Ekipa polska podczas inauguracji zawodów. Warszawa, sierpień 1964. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

Finisz XVIII Wyścigu Pokoju na Stadionie X-lecia, Warszawa, maj 1965. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

W okresie międzywojennym, tuż przed pojawieniem się wielkiego kryzysu gospodarczego, zakończono budowę stadionu Stowarzyszenia Dom Ludowy. Grały tu takie klubu, jak: Świt (dziś klub z Jelonek), Jur, Jawor, Prąd, Tramwajarz i PWATT, a wszystkie łączył lewicowy światopogląd (PPS dawna Frakcja Rewolucyjna) i wiara w Józefa Piłsudskiego. Stadion nie był okazały, dziś można by powiedzieć, że był wręcz siermiężny – drewniane rzędy ławek, niewielki domek klubowy i przebieralnie ze skromnym zapleczem sanitarnym. Ciasny, ale własny i członkowie wyżej wymienionych klubów mogli tu biegać, skakać i grać w piłkę nożną za darmo.

Dwieście metrów od tego stadionu, na wschód od dzisiejszej stacji kolejowej Warszawa Stadion, w 1932 roku zaczęto budować stadion żydowskiego klubu Makabi. Wtedy już jednak kryzys ekonomiczny trwał w najlepsze i roboty się strasznie przeciągały. Diaspora żydowska apelowała o datki na budowę tego pierwszego w stolicy stadionu dla Żydów i w końcu 1937 roku sportowcy z boiska mogli już korzystać. Jednak trybuny wciąż były w budowie, więc mogli tu grać jedynie juniorzy lub drużyny rezerw. Makabi było największym i najbogatszym klubem żydowskim stolicy, stworzył więc plany budowy areny, która w założeniu miała stać się centralnym stadionem sportu żydowskiego w Polsce. W 1939 roku miało się wszystko zmienić na lepsze, a zmieniło się na gorsze. Wybuchła wojna i w czasie okupacji stadion Makabi, decyzją Niemców, rozparcelowano na działki. Prawie 350-tysięczną społeczność żydowskiej Warszawy okupanci skazali na zagładę.

Po wojnie żaden klub żydowski już się nie odrodził.

Na początku lat pięćdziesiątych podjęto decyzję o budowie ogromnego stadionu, gdzie mogłoby się pomieścić prawie 100 tysięcy widzów. Konkurs architektoniczny wygrało trio projektantów: Jerzy Hryniewiecki, Jerzy Sołtan, Zbigniew Ihnatowicz, ale dwaj ostatni po roku odeszli, sprzeciwiając się narzuconym socrealistycznym koncepcjom architektonicznym. W ich miejsce do zespołu trafili: Marek Leykam i Czesław Rajewski. Roboty ruszyły w połowie 1954 roku, a do usypania korony obiektu wraz z wałem pod przyszłe trybuny użyto gruzu ze zniszczonej w czasie wojny zabudowy.

Historia Stadionu Dziesięciolecia zaczęła się w święto państwowe, 22 lipca roku 1955. Dzień wcześniej celebrowano otwarcie Pałacu Kultury i Nauki i wszystkie delegacje partyjne „bratnich krajów" udały się stamtąd na Pragę, aby uroczyście otworzyć potężny stadion. Po ceremonii inauguracji największej sportowej areny w kraju, oficjele i prawie 100-tysięczny tłum widzów mogli obejrzeć mecz piłkarski reprezentacji miast: Warszawa – Stalinogród, czyli wcześniej i później Katowice.

Strzelec pierwszej bramki na Stadionie Dziesięciolecia, repatriant z Francji, napastnik Polonii Bytom Czesław Ciupa, w nagrodę za swój

Pokazy sportowe z okazji XX-lecia PRL, Stadion X-lecia. Warszawa, lipiec 1964. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

wyczyn otrzymał teczkę ze świńskiej skóry z metalowymi okuciami.

Sportowe życie Stadionu Dziesięciolecia trwało zaledwie 28 lat. Z braku sztucznego oświetlenia i tartanowej bieżni zaczął przegrywać z nieco nowocześniejszymi obiektami Legii czy Skry. Ale tyle czasu wystarczyło, aby zapisać się w historii miasta nie tylko z powodów sportowych.

Tutaj co roku w maju finiszowali kolarze, biorący udział w Wyścigu Pokoju. Istniejący wciąż tunel od strony ulicy Zielenieckiej nosi nieoficjalnie imię pierwszego Polaka, który wygrał wyścig – Stanisława Królaka. Miał on rzekomo zdobywać pierwszą pozycję na finiszu, dzięki umiejętności wkładania pompki w szprychy kół rowerów przeciwników ze Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Odbywało się to właśnie w tunelu, dokąd nie docierały kamery telewizyjne. Choć nie ma to nic wspólnego z prawdą, naród wciąż chce wierzyć w patriotyczny odruch sportowca, startującego w wyścigu, który „pokój" miał tylko w nazwie.

Stąd właśnie w marcu 1957 roku nadano pierwszą w Polsce transmisję telewizyjną z meczu piłkarskiego. A był to mecz towarzyski Polonia Warszawa – Gwardia Warszawa, w którym niespodziewanie zwyciężyli poloniści 1:0.

Tutaj trzykrotnie, w latach 1958, 1961 i 1963 przychodziło po sto tysięcy kibiców, na mecze lekkoatletyczne ze Stanami Zjednoczonymi. Gromadziły one wielu mistrzów olimpijskich i rekordzistów świata, ale stanowiły też wydarzenie kulturowe. Ludzie chcieli zobaczyć z bliska jak wygląda Amerykanin.

Podczas meczu w roku 1963 John Pennel w niecodziennych warunkach pobił rekord świata w skoku o tyczce. Zapadł już zmierzch, więc kibice zrobili pochodnie z „Trybuny Ludu", a na bieżnię wjechało kilkanaście samochodów z włączonymi reflektorami. Kiedy wszystko stało się jasne, Pennel przeskoczył poprzeczkę na wysokości pięć metrów, dziesięć i pół centymetra. Ledwo przeżył, bo spadał na cienkie materace.

Na Stadionie Dziesięciolecia trenował dwudziestoletni Pele, grał najlepszy bramkarz świata Lew Jaszyn, Franz Beckenbauer w drużynie niemieckich mistrzów świata i Europy. W przerwie meczu Polska – Brazylia w roku 1968 rezerwowi zawodnicy brazylijscy dali pokaz żonglerki, podczas którego piłka przez dziesięć minut nie spadła na ziemię. Na żużlowej bieżni stadionu zaczynała karierę Irena Szewińska.

Do końca PRL-u odbywały się tu centralne dożynki, na które zwożono autokarami skacowanych i niewyspanych rolników z całego kraju. Na Stadionie Dziesięciolecia we wrześniu 1968 roku podpalił się, w dramatycznym geście protestu wobec agresji wojsk Układu Warszawskiego, Ryszard Siwiec. Mało kto wie, że ten bohater, filozof z wykształcenia, za młodu był hokeistą Czarnych Lwów. Dziś ulica jego imienia sąsiaduje ze Stadionem Narodowym.

Tu właśnie odbyła się msza papieska w roku 1983, która zgromadziła na stadionie i w jego okolicach ponad milion wiernych, najwięcej w dziejach Warszawy. Kilka lat później tłumy waliły na Jarmark Europa, na którym można było kupić wszystko: pirackie płyty, czołg w częściach i dyplom wyższej uczelni.

Tutaj, w roku 1987 odbył się pierwszy koncert rockowy na polskim stadionie. Wystąpiła grupa Perfect. Żeby oświetlić scenę, należało przywieźć generator. Po jego włączeniu na Pradze Południe zgasło światło. Dwa lata później koncert dał tutaj Stevie Wonder. Miał garderobę w szatni piłkarzy, znajdującej się w pawilonie, położonym poza stadionem, w stronę stacji kolejki. Wożono go stamtąd na próby meleksem przez blisko stumetrowy tunel. W dniu koncertu niewidomy artysta wsiadł do meleksa i oznajmił: znam drogę, sam pojadę. Jak powiedział, tak zrobił. Dla bezpieczeństwa obok usiadł pracownik Stołecznej Estrady Krzysztof Materna.

Kulig na błoniach Stadionu X-lecia. Warszawa, luty 1965. Fot. Tomasz Prażmowski, zbiory MSiT

Ten tunel wciąż tam jest, chociaż stadion już inny, a jego historię pisze Robert Lewandowski.

Bibliografia

- Gawkowski R., *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918–1939*, Warszawa 2007.
- Potrzuski K., *Infrastruktura sportowa międzywojennej Warszawy*, Warszawa 2022.

Stefan Szczepłek – dziennikarz sportowy, związany z „Rzeczpospolitą". Od 2022 roku przewodniczący sekcji historyków sportu Towarzystwa Miłośników Historii. Autor ostatnio wydanych dwóch tomów *Warszawa idzie na mecz*.

Robert Gawkowski (współpraca Artur Pasko)

Towarzysz pułkownik i jego igrzyska w 1952 roku

Zdarza się, że eksponowane stanowisko zajmuje człowiek o niechlubnym życiorysie i po latach odchodzi do historycznego lamusa, w niebyt i niepamięć. Takim indywiduum był Apolinary Zinowlewicz Minecki, radziecki aparatczyk polskiego pochodzenia, który na nieszczęście polskiego sportu, stał na czele naszego ruchu olimpijskiego w latach 1951–1952. Gdy poznamy jego życiorys, jasnym stanie się, czemu na stronach PKOl brak o nim wzmianki. Zobaczmy zatem, kim był ów antybohater.

Radzieckie wychowanie młodego Polaka

W pierwszych latach życia Mineckiego nic nie zapowiadało, że w przyszłości będzie realizował w Polsce radzieckie wzorce kultury fizycznej. Urodził się w 1912 roku w polskiej rodzinie mieszkającej w małej osadzie Wojtowce leżącej jakieś 50 km na zachód od Żytomierza (dziś środkowa Ukraina). Tata Zenon był urzędnikiem niższego szczebla, a młody Apolinary na co dzień mówił po polsku, bo wokół mieszkały liczne polskie rodziny. Uczęszczał do kościoła i wydawało się, że spokojny rytm życia osady i pobliskiego rejonowego miasteczka Romanów chroni rodzinę od wszelkich nieszczęść tego świata. Nawet wybuch I wojny światowej początkowo nic nie zmienił. Potem siedmioletni Apolinary widział polskich, dumnych i zwycięskich ułanów, a dwa miesiące później, polskie wojsko pobite i uciekające. Świat się zawalił. Romanów przeżył pogromy żydowskie i pierwsze lata okrutnych rządów bolszewików. Jego małe Wojtowce znalazły się w ZSRR, jakieś 70 km za granicami odrodzonej Polski. Ziemie okoliczne rozparcelowano, a tata znalazł pracę jako dozorca w tutejszym kołchozie.

Apolinary poszedł więc do szkół radzieckich, gdzie chłopakowi latami wtłaczano do głowy komunistyczną ideologię. Tam zetknął się ze sportem i był drużynowym spartakowców. Gdy miał 15 lat zapisał się do komsomołu i zaczął naukę w szkole podoficerskiej. W 1936 przez rok „studiował” na Komunistycznym Uniwersytecie przy Komitecie Centralnym partii bolszewickiej. Jednocześnie pracował w podkijowskich kołchozach jako ich naczelnik. Zaczynał rozumieć, że swoją polskość lepiej ukrywać, zwłaszcza, że jego polscy koledzy coraz częściej byli aresztowani lub po prostu znikali.

Dwa oblicza Apolinarego Mineckiego. Zdjęcie po lewej: w mundurze czerwonoarmisty (pocz. lat 40.). Zdjęcie po prawej: w mundurze Wojska Polskiego (ok. 1950 r.). Zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego

Defilada 500 gimnastyków radzieckich przed pokazami na stadionie Wojska Polskiego, ok. 1950. Fot. Z. Małek, zbiory MSiT

W 1937 roku Apolinary Zinowlewicz Minecki rozpoczął współpracę z NKWD. Gdy w 1941 roku Niemcy napadli na ZSRR, walczył początkowo jako komisarz oddziału, a rok później jako dowódca batalionu. Bronił Leningradu, gdzie został zastępcą dowódcy tutejszych fortyfikacji. W 1944 roku, gdy Minecki polskości wyparł się już zupełnie, czasy niespodziewanie zaczęły się zmieniać…

Radziecki Polak pilnie poszukiwany

W 1944 roku wojska radzieckie zaczęły wkraczać na przedwojenne ziemie polskie i stalinowska władza pilnie potrzebowała oddanych sobie „ludzi radzieckich pochodzenia polskiego”. Tak oto rozpoczęła się polska kariera Jerzego Bordiłowskiego, Konstantego Rokossowskiego i Apolinarego Mineckiego. Nasz bohater (antybohater?) rozpoczął więc służbę w Wojsku Polskim. Jako kapitan został szefem oddziału organizacyjnego w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym Wojska Polskiego, a dwa lata po wojnie szefem zaopatrzenia w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. W końcu lat czterdziestych ujawnił swoje talenty organizacyjne w sporcie, będąc, jak wówczas pisano, „moralnym opiekunem warszawskiej Legii”. Po latach ciepło wspominał go sam Kazimierz Górski.

Tymczasem komunistyczna władza w Polsce zastanawiała się czy polscy sportowcy powinni uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich. Wszak ZSRR bojkotował wszystkie olimpiady, uznając je za burżuazyjny przeżytek. Tak zasłużona instytucja jak PKOl właściwie przestała istnieć.

Już wkrótce Legia, wzorem stowarzyszeń sportu radzieckiego, podobnie jak wszystkie polskie kluby, musiała

Uroczystość rozpoczęcia Biegów Narodowych na stadionie Wojska Polskiego w 1950 roku. Studenci AWF wciągają flagę na maszt. Fot. Z. Małek, zbiory MSiT

zamienić nazwę. Została Centralnym Wojskowym Klubem Sportowym. „Rozbudowę i utrwalanie naszej kultury fizycznej zawdzięczamy doskonałym wzorom naszego wielkiego sąsiada i przyjaciela, który nie szczędził nam rad, nauk i cennych doświadczeń" – tak wiernopoddańczo „Przegląd Sportowy" pisał o ZSRR w 1949 roku. A któż lepiej mógł udzielać „rad i nauk" jak nie oficer radziecki?

Towarzysz Minecki piął się więc w górę. Awansowany na pułkownika, w 1951 roku został oddelegowany do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej jako zastępca przewodniczącego tej instytucji Józefa Farugi. Zbiegło się to z decyzją Stalina, że ZSRR będzie jednak startował w igrzyskach olimpijskich. Wszak na początku maja 1951 roku na Sesji MKOl w Wiedniu ZSRR został członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. W Warszawie odebrano to jako zgodę na polskie występy w planowanych na 1952 rok igrzyskach olimpijskich w Helsinkach. Działalność PKOl po cichu została więc wznowiona, a szefem przygotowań został właśnie Minecki, stając się zarazem przewodniczącym PKOl.

O nowym szefie PKOl w poufnych dokumentach zapisano: „Oficer energiczny, zdyscyplinowany, jednak przepracowywać się nie lubi… Ojczyźnie radzieckiej i partii Lenina-Stalina oddany". Późniejszy premier Piotr Jaroszewicz na początku 1953 roku tak pisał o Mineckim: „Miękkość charakteru i pewna lekkomyślność jaką posiada płk Minecki wymaga zawsze twardej ręki bezpośredniego kierownika, troskliwej opieki i pomocy". Zapamiętajmy te słowa, bowiem zostając przewodniczącym PKOl, Apolinary Minecki nie miał już nad sobą żadnego „bezpośredniego kierownika" ani „troskliwej opieki", a jego „pewna lekkomyślność" stawała się tym samym nieograniczona.

Olimpijskie ideały według Mineckiego

Sprawdzianem umiejętności organizacyjnych naszego bohatera były igrzyska olimpijskie w Helsinkach w 1952 roku. Polska zdobyła na nich łącznie cztery medale (w tym złoty boksera Zygmunta Chychły). Był to wynik lepszy niż na poprzednich igrzyskach w 1948, ale gorszy niż w przedwojennych występach. Do anegdot przeszło zachowanie pracowników UB, którzy z zaangażowaniem godnym lepszej sprawy pilnowali, czy sportowcy polscy nie kosztują przypadkiem coca-coli – symbolu kapitalistycznej zgnilizny.

Apolinary Minecki po swojemu przeżywał to olimpijskie święto. Od rana pił alkohol, potem coraz nachalniej podrywał czechosłowackie zawodniczki, by wieczorem jeszcze śmielej uganiać się i podszczypywać gimnastyczki rumuńskie. Wreszcie późnym wieczorem, zmęczony przedstawiciel polskiego sportu, zasypiał na opustoszałym olimpijskim stadionie. Przedstawiciele Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego donosili, że tuż przed snem, mało przytomny polsko-radziecki pułkownik śpiewał sobie polskie kościelne piosenki.

Sprawę tuszowały nasze służby specjalne. Mało brakowało, a wybuchłby międzynarodowy skandal. Nic dziwnego, że po igrzyskach wysoko postawiony aparatczyk Wiesław Ociepka raportował, oskarżając Mineckiego o pijaństwo i „(…) nachalne zwracanie się do kobiet, skłonności do niemoralnego trybu życia oraz wiele hulaszczych nawyków". W Warszawie w sprawie zachowania przewodniczącego PKOl zebrała się nawet specjalna partyjna komisja. W efekcie Komitet Centralny PZPR wypracował poufną opinię w tej sprawie. Pisano w niej: „Towarzysz Minecki posiada niepohamowaną skłonność do wódki i kobiet, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w czasie olimpiady w Helsinkach".

W konsekwencji Apolinarego Mineckiego zawieszono w czynnościach i w końcu kwietnia 1953 roku pułkownika-pijaka odesłano do Moskwy. Tam w kraju radzieckim nie miał źle. Skierowano go do pułku na głęboką Syberię i został zastępcą dowódcy od spraw wychowawczo-politycznych. Żył jeszcze 7 lat i zmarł na marskość wątroby.

Przemarsz sportowców Zrzeszenia Sportowego Stal podczas otwarcia Ogólnopolskich Igrzysk Związków Zawodowych w Warszawie, 1951 r. Fot. W. Piotrowski, zbiory MSiT

Gdy umierał na syberyjskim wschodzie na początku lat sześćdziesiątych, w Polsce już o nim nie pamiętano. PKOl-em udanie dowodził Włodzimierz Reczek, a Polska na kilku kolejnych igrzyskach olimpijskich zdobywała pięć razy więcej medali niż w Helsinkach.

Bibliografia

- Godlewski P., *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, Poznań 2006.
- Pasko A., *Korespondencja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z Polskim Komitetem Olimpijskim (1945–1989)*, Białystok–Kraków 2015.
- Pasko A., *Kulisy przyjęcia ZSRR do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego*, „Dzieje Najnowsze" 2018, r. 50.
- Pasko A., *Polski Komitet Olimpijski w okresie stalinizmu*, „Dzieje Najnowsze" 2010, r. 42.

Piotr Banasiak

Białostocki pies Kawelina

Pies Kawelina na plantach Parku Branickich w Białymstoku, jesień 2023 r. Fot. P. Banasiak

Mikołaj Kawelin (1865–1944) był Rosjaninem, oficerem posiadającym wysoki stopień w armii carskiej. Nie przeszkadzało mu to jednak być dobrym i wrażliwym człowiekiem, wyciągającym zawsze pomocną dłoń ku potrzebującym. Jego młodość kryje wiele tajemnic i owiana jest legendami. W myśl jednej z nich Kawelin w czasie pobytu w Petersburgu ułatwił Józefowi Piłsudskiemu ucieczkę z rąk carskiej policji. Przyszłemu naczelnikowi państwa polskiego groziło długoletnie więzienie za kolportowanie prasy patriotycznej. Po rewolucji październikowej, która utopiła Rosję w morzu krwi i bezprawia, Kawelin postanowił zamieszkać w Polsce w okolicach Białegostoku. Był bogatym ziemianinem, który bardzo kochał sport. Mieszkańcy mówili: „Jak planety kręcą się wokół Słońca, tak sport białostocki kręci się wokół Kawelina". Organizował wyścigi kolarskie, pomagał w budowie stadionu miejskiego, przeznaczając na ten cel deski ze swojego tartaku. W związku z czym ukuto kolejne powiedzenie: „Kawelin to ostatnia deska ratunku dla białostockiego sportu". Do historii przeszedł jako prezes (1932–1935) znanego białostockiego klubu Jagiellonia, którego był jednocześnie finansowym dobrodziejem. Wspierał również artystów, których często zapraszał do swojej posiadłości. Zorganizował nawet amatorski teatr, w którym z powodzeniem występował, obsadzając siebie w rolach komediowych. Inną pasją Kawelina były psy. Szczególnie upodobał sobie mopsa – rasę, która była w ówczesnej Polsce jeszcze mało znana. Podobno jego ukochany pies nie opuszczał go ani na krok, powodując wiele komicznych sytuacji. Ten fakt wykorzystał jeden z artystów zaprzyjaźniony z Kawelinem i postanowił wyrzeźbić jego pupila. Kanwą artystycznego zamysłu była sentencja Kawelina, które nagminnie powtarzał: „Prędzej czy później każdy pan upodabnia się do swojego psa". Aby uzyskać efekt komiczny Piotr Sawicki, ojciec późniejszego twórcy Białostockiego Teatru Lalek, wyrzeźbił potwornie brzydkiego mopsa, przypominającego monstrum z najgorszych snów. Pracę swoją zatytułował *Pies Kawelina*. Śmiechu w Białymstoku było co niemiara. Zadawano sobie pytanie, czy rzeczywiście Kawelin upodobni się wkrótce do swojego psa? Na szczęście ofiara żartu wykazała się dużym poczuciem humoru.

Rzeźba Sawickiego zaginęła w 1944 roku, w chwili śmierci Kawelina. Odebrano to jako znak z Nieba. Jego ukochany pies odszedł z panem do wieczności. Wielki darczyńca białostockiego sportu uciekając przed nadciagającą Armią Czerwoną, dotarł do Warszawy. Zmarł w stolicy w wieku 79 lat i pochowany został na cmentarzu prawosławnym na Woli. Choć od jego śmierci minęło już blisko 80 lat, to grób jest z pokolenia na pokolenie pod czułą opieką kibiców Jagiellonii. W 2005 roku, za sprawą artystki Małgorzaty Niedzielko, powstała replika zaginionej rzeźby. *Pies Kawelina* powrócił triumfalnie do białostockiego parku Planty, stając się ulubioną rzeźbą dzieci i jedną z bardziej oryginalnych atrakcji turystycznych stolicy Podlasia.

Mikołaj Kawelin (pierwszy z prawej) z przyjaciółmi i swym legendarnym psem, ok. 1930 r. Zbiory Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku

Robert Gawkowski

Sędzia kalosz!

Tym razem w naszym „dyskobolowym" słowniku stadionowych powiedzonek spróbujemy wytłumaczyć, skąd się wziął popularny pół wieku temu okrzyk stadionowy „Sędzia kalosz!". Starsi wiedzą, że był on wyrazem dezaprobaty wobec arbitra, który zdaniem publiki sędziował nieudolnie i wyraźnie krzywdził jedną z drużyn.

Okrzyk był stosowany już w czasach II RP. Stanisław Mielech w swoich *Golach, faulach i ofsajdach* z 1957 roku podejrzewał, że zawołania tego po raz pierwszy użyto w Łodzi, podczas meczu piłkarskiego. Nieudolny sędzia „…w trakcie meczu zgubił w błocie kalosz, co publiczność zauważyła i zaczęła wołać Sędzia kalosz! Ten okrzyk przyjął się później jako reakcja na mylne rozstrzygnięcie sędziego". Zaraz po tym wyjaśnieniu Mielech podaje alternatywne pochodzenie okrzyku. Podczas meczu futbolowego ktoś z publiki, oburzony na sędziego, cisnął w arbitra starym kaloszem, a reszta rozdrażnionych widzów zaczęła skandować „Sędzia kalosz!". Bardziej współczesne wyjaśnienie okrzyku „Sędzia kalosz!" podaje dzisiejsza prasa oraz Wikipedia. Według udostępnianych przez nie informacji geneza powiedzonka sięga 1931 roku, gdy w Krynicy odbywały się hokejowe mistrzostwa świata. Podczas meczu Polska – Czechosłowacja belgijski sędzia Andre Poplimont przez pomyłkę wyrzucił z lodowiska Polaka, a nie hokeistę z Czechosłowacji. No i oburzony widz nie wytrzymał i cisnął w arbitra starym kaloszem.

Drużyna Czechosłowacji przed meczem z reprezentacją Polski podczas Mistrzostw Świata w Hokeju na Lodzie w Krynicy w 1931 r. Zbiory MSiT

Nasuwa się pytanie – skąd się wziął stary kalosz na trybunach stadionu czy też lodowiska? Otóż kalosz w owym czasie był czymś innym niż dziś. Była to cienka gumowa osłona na właściwe buty, mająca uchronić obuwie przed zamoczeniem czy zabrudzeniem. Taki kalosz był pomocny, gdy w słotną pogodę szło się po zabłoconej ulicy do teatru, kościoła czy na salę wykładową. Po dojściu do celu można było go łatwo zdjąć z butów, które nadal były czyste i suche. O takich właśnie kaloszach opowiadała dziewiętnastowieczna jednoaktówka Jana Aleksandra Fredry pt. *Kalosze* oraz bajka Hansa Christiana Andersena zatytułowana *Kalosze szczęścia*.

Ówczesny kalosz można było łatwo zwinąć w rulon, tworząc w ten sposób mały pakunek, którym w nerwach można było cisnąć nielubianej osobie w twarz. Ten, kto oberwał takim przedmiotem, fizycznych obrażeń nie odnosił, choć cierpiał na tym jego honor i duma.

Warto wiedzieć, że zanim zaczęto rzucać kaloszem na sportowym boisku, takie manifestowanie niechęci można było zobaczyć na Uniwersytecie Warszawskim w 1897 roku. Uczelnią wtedy zarządzali Rosjanie i językiem wykładowym był rosyjski. Na wykładach z fizyki nielubiący Polaków prof. Piotr Aleksiejewicz Ziłow obrażał polskich studentów i doczekał się reakcji i wrogich okrzyków. Jeden ze słuchaczy posunął się jeszcze dalej i cisnął w twarz Ziłowa kaloszem. Znieważony profesor zażądał śledztwa, co spowodowało relegowanie z uczelni kilkudziesięciu studentów.

Prześladowania polskich studentów minęły i być może dlatego nikt nie nazywał później niesprawiedliwego wykładowcy: profesorem-kaloszem, w odróżnieniu od pojawiających się niekiedy sędziów piłkarskich, którzy byli nieporadni lub stronniczy. Na polskich stadionach taki okrzyk był powszechny aż do 1972 roku, gdy piłkarska reprezentacja biało-czerwonych spotkała na swej drodze rumuńskiego sędziego Padueranu. Ale to już historia na następny odcinek…

Jacek Wiśniewski

Sfragistyka na sportowo

Niedawno do Muzeum Sportu i Turystyki trafił zbiór pamiątek po jednym z bardziej zasłużonych klubów sportowych, warszawskiej Gwardii. To worek pełen pieczątek: najstarsza sprzed ponad pół wieku, najmłodsza z lat 90. Poniższy artykuł będzie więc o sfragistyce sportowej, czyli o stemplach i pieczęciach Gwardii.

Gwardia powstała w 1948 roku jako Milicyjny Klub Sportowy. Przez ponad 70 lat swojej działalności doczekała się wielu mistrzów, w tym złotych medalistów igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy oraz niezliczonej liczby mistrzów Polski w boksie, judo, lekkoatletyce, piłce nożnej, strzelectwie, zapasach, a nawet w łyżwiarstwie szybkim!

Przed laty piłkarze warszawskiej Gwardii należeli do ligowej czołówki w Polsce (w sumie przez 23 sezony występowali w ekstraklasie). W 1957 roku zdobyli wicemistrzostwo Polski, dwa lata później zajęli trzecie miejsce (to osiągnięcie powtórzyli jeszcze w sezonie 1972/1973), a w 1954 roku wywalczyli Puchar Polski. Dzięki tym sukcesom pięciokrotnie uczestniczyli w europejskich rozgrywkach pucharowych, z których największym osiągnieciem było dotarcie do 1/8 finału Pucharu Zdobywców Pucharów w sezonie 1974/1975.

Pieczątka niejedno ma imię

Oprócz zdjęć, dokumentów, medali, pucharów, proporczyków czy pamiątkowych pater w nasze ręce trafił również... worek pełen pieczątek. Nie wszystkie były w takim stanie, żeby można je było odczytać, a tym bardziej zaliczyć do egzemplarzy sfragistycznych. Dla przypomnienia – sfragistyka to nauka pomocnicza historii, która zajmuje się badaniem dawnych pieczęci. Nie dotyczy tylko stempli pocztowych, ale także pieczęci na dokumentach państwowych, kościelnych czy sądowych.

Co to ma jednak wspólnego z naszymi zbiorami i jaka jest podstawowa różnica między sfragistyką a sfragistyką sportową? W tym konkretnym przypadku pieczęcie monarchów, dostojników kościelnych czy rycerzy zastąpiły pieczątki klubowe, imienne pieczęcie prezesów klubu, kierowników sekcji i głównych księgowych...

Prawdziwymi perełkami okazały się jednak „pieczątki meczowe", którymi stemplowano bilety na konkretne wydarzenie sportowe. W tym miejscu młodszym czytelnikom należy się wyjaśnienie: kiedyś nie było kodów QR ani biletów przygotowanych specjalnie na imprezę czy też zamawianych przez internet z możliwością wydrukowania w domu. Klub posiadał czyste bloczki z biletami, które stemplowano pieczątkami wykonanymi na konkretny mecz. W przypadku naszych pieczątek u góry pojawia się napis Gwardia i nazwa jej rywala, poniżej data i godzina, o której miało być rozegrane spotkanie. Wówczas tak opieczętowana niewielka kartka papieru pozwalała na wejście na stadion, dziś jest doskonałą dokumentacją meczów rozegranych przez warszawską Gwardię na własnym stadionie.

Gwardia była pierwsza

Warto przypomnieć, że warszawska Gwardia była pierwszym polskim klubem piłkarskim, który wystąpił w europejskich rozgrywkach pucharowych (w 1955 roku). Brała w nich udział pięciokrotnie, ale pieczątki meczowe

zachowały się tylko z jej dwóch występów w sezonie 1974/1975, gdy rywalizowała w Pucharze Zdobywców Pucharów. W pierwszej rundzie gwardziści niespodziewanie wyeliminowali wyżej notowaną włoską Bolonię (2:1 i 1:2, w karnych 5:3), co już uznano za sporą sensację. Po wygranym pierwszym meczu „Przegląd Sportowy" pisał o „świetnej postawie młodzieży Gwardii", a po drugim – o „pięknym wyczynie warszawskich gwardzistów w Bolonii".

W kolejnej rundzie nie było już tak „pięknie", gdyż gwardziści musieli uznać wyższość holenderskiego PSV Eindhoven, przegrywając w Warszawie 1:5 i 0:3 na wyjeździe. Był to i tak najbardziej udany sezon pucharowy w wykonaniu Gwardii, po którym zachowały się te skromne pamiątki.

Jednak najstarszym eksponatem pozyskanym do naszych zbiorów jest pieczątka z towarzyskiego meczu pierwszoligowej wówczas Gwardii z drugoligowym radzieckim zespołem Dynamo Leningrad. Mecz, przegrany przez gwardzistów 1:2, odbył się 28 października 1969 roku „przy świetle elektrycznym" na Stadionie Wojska Polskiego, czyli na obiekcie należącym do konkurencyjnej Legii. Właśnie z tego samego powodu, czyli braku sztucznego oświetlenia przy ulicy Racławickiej, Gwardia rozgrywała swoje mecze w europejskich pucharach przy ul. Łazienkowskiej.

Mistrzowskie rarytasy

Zachowane pieczątki z meczów ligowych dotyczą okresu, gdy warszawska Gwardia występowała w meczach o mistrzostwo w drugiej lidze. To niezwykle ciekawy, choć nie do końca kompletny zbiór ponad 60 pieczątek z siedmiu sezonów (od 1985/1986 do 1991/1992), podczas których piłkarze Gwardii występowali na ówczesnym zapleczu ekstraklasy.

Zwycięstwo Dynamo Leningrad nad piłkarzami Gwardii

Spośród pieczątek „drugoligowych" najstarsza pochodzi z 2 września 1985 roku (Gwardia – GKS Jastrzębie 1:3), a najmłodsza z 9 listopada 1991 roku (Gwardia – Wisłoka Dębica 2:2). Podczas tych siedmiu drugoligowych sezonów piłkarze warszawskiej Gwardii rozegrali u siebie w sumie 115 meczów, z których 54 wygrali, 32 zremisowali i tylko 29 przegrali (bramki 134 – 93). Zatem do naszych zbiorów trafiła ponad połowa pieczątek, jakie w tym okresie wykonano na potrzeby klubu.

Trafiło do nas też kilka pieczątek, za pomocą których oznaczano nie tylko miejsce na stadionie dla właściciela zakupionego biletu (Stojące normalne, Przed trybunami, Trybuna otwarta), ale także, ile go to kosztowało (Cena 7 zł + 1 zł na PKOl).

Lata 90. XX wieku to również okres, gdy na stadionie warszawskiej Gwardii próbowano reaktywować sport żużlowy w stolicy. Niestety, nie trwało to zbyt długo. Ale z tego okresu zachowała się pieczątka z finału Indywidualnych Mistrzostw Polski na żużlu, które zostały rozegrane 15 sierpnia 1996 roku na stadionie przy ul. Racławickiej. Wówczas mistrzem Polski został Sławomir Drabik (Częstochowa), wyprzedzając Adama Łabędzkiego i Romana Jankowskiego (obaj Leszno) oraz Tomasza Golloba (Bydgoszcz).

Cały zespół pozyskanych pieczątek – zarówno tych klubowych, stanowiskowych, jak i meczowych – liczy około sto obiektów. Powszechnie

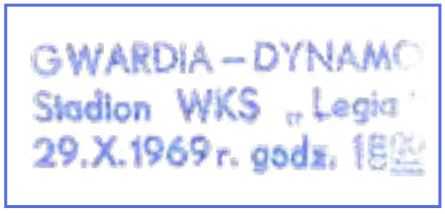

uważa się, że pieczątki uzupełniają wiedzę o przeszłości naszego kraju, w przypadku pozyskanej przez MSiT kolekcji możemy się przekonać, że równie dobrze uzupełniają one wiedzę o historii sportu.

Jacek Wiśniewski – absolwent Wydziału Etnografii UW. Kustosz MSiT, autor publikacji dotyczących zabytków Mazowsza i futbolu okresu PRL

Katarzyna Męzik

Zbiory muzealnej biblioteki dostępne online

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie od 2022 roku, wraz z Biblioteką Publiczną m.st. Warszawy – Biblioteką Główną Województwa Mazowieckiego, współtworzy Mazowiecką Bibliotekę Cyfrową. Obecnie można w niej przeglądać 153 publikacje z naszych zbiorów, a będzie ich jeszcze więcej!

Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa to regionalna biblioteka cyfrowa działająca na Mazowszu. Utworzona została w Warszawie w 2011 roku, kiedy to w ramach „Wieloletniego Programu Rządowego Kultura + Priorytet Digitalizacja" uzyskała dofinansowanie na wyposażenie pracowni i digitalizację. Udostępniane są w niej cyfrowe wersje książek, czasopism oraz materiałów ikonograficznych, kartograficznych i dokumentów życia społecznego.

Zadaniem Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej jest zapewnienie dostępu do materiałów dotyczących całego Mazowsza, zabezpieczanie i udostępnianie regionalnego dziedzictwa kulturowego. Jest tworzona przez Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy – Bibliotekę Główną Województwa Mazowieckiego we współpracy z bibliotekami publicznymi województwa mazowieckiego oraz bibliotekami dzielnicowymi w Warszawie. Cały czas pozyskuje kolejnych uczestników projektu, m.in. wśród muzeów, wydawnictw, archiwów kościelnych, urzędów z terenu Warszawy i Mazowsza.

Obecnie w zbiorach Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej można przeglądać ponad 100 tysięcy publikacji, udostępnianych przez ponad 100 instytucji z regionu. Biblioteka należy do Federacji Bibliotek Cyfrowych. Jej zbiory są również udostępniane w Europejskiej Bibliotece Cyfrowej Europeana.

W październiku 2022 roku Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie podpisało porozumienie z Biblioteką Publiczną m.st. Warszawy – Biblioteką Główną Województwa Mazowieckiego o współtworzeniu Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej. Wybór publikacji, które trafiają do digitalizacji i udostępnienia wcale nie jest łatwy. W tym procesie należy wziąć pod uwagę wiele czynników. Przede wszystkim kwestie prawa autorskiego, a także czy w innych bibliotekach cyfrowych są już dostępne te pozycje, a jeśli tak, to czy nasz egzemplarz wyróżnia się czymś szczególnym, co sprawia, że warto go udostępnić.

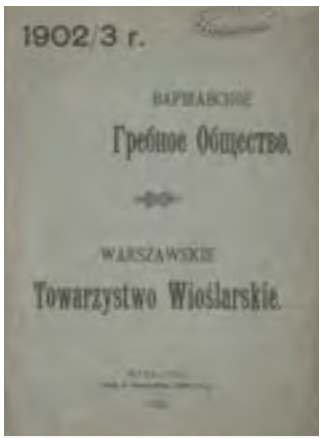

Sprawozdanie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego z 1903 r.

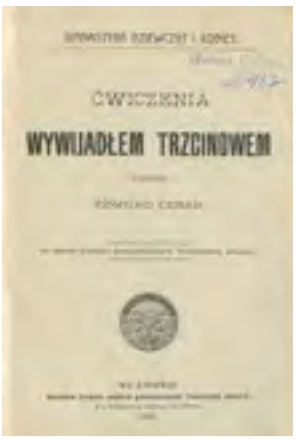

Edmund Cenar, *Ćwiczenia wywijadłem trzcinowem*, Lwów 1906

Chcieliśmy umożliwić użytkownikom dostęp do naszych najcenniejszych zbiorów. Biorąc pod uwagę, że dla Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej szczególnie ważne są varsaviana i mazoviana, zdecydowaliśmy na początek wytypować publikacje dotyczące pierwszych warszawskich towarzystw sportowych, m.in. Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego i Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. W dalszej kolejności zajęliśmy się dokumentami Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół".

Niezwykle ważną cechą bibliotek cyfrowych jest możliwość scalenia cyfrowych kopii zbiorów pochodzących z różnych instytucji. Dzięki naszej współpracy udało się stworzyć kolekcję Sprawozdań Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Połączyliśmy nasze zbiory ze zbiorami Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i Biblioteki Jagiellońskiej. Przez ten rok w Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej znalazły się 153 publikacje udostępnione przez MSiT. Oprócz wspomnianych wcześniej materiałów związanych z pierwszymi towarzystwami sportowymi, można też przeglądać publikacje własne Muzeum, w tym nasz magazyn „Dyskobol".

W planach mamy udostępnienie niezwykle cennych starodruków i kolekcji książek XIX-wiecznych z naszych zbiorów. To obiekty, które wymagają szczególnej ochrony, na co dzień są przechowywane w magazynie i nie każdy może je oglądać. Za to, już niedługo, każdy będzie mógł korzystać online z ich cyfrowej kopii. Publikacje można przeglądać pod adresem: mbc.cyfrowemazowsze.pl.

Katarzyna Męzik – absolwentka Bibliotekoznawstwa UW. W MSiT zajmuje się zbiorami Biblioteki. Autorka m.in. publikacji *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" Marles-Auchel. Kolekcja ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie*

MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

KWARTALNIK KRESOWY

Wydawnictwo naukowe
Muzeum Niepodległości w Warszawie
al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

25 lat Mazowsze

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną Samorządu
Województwa Mazowieckiego

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

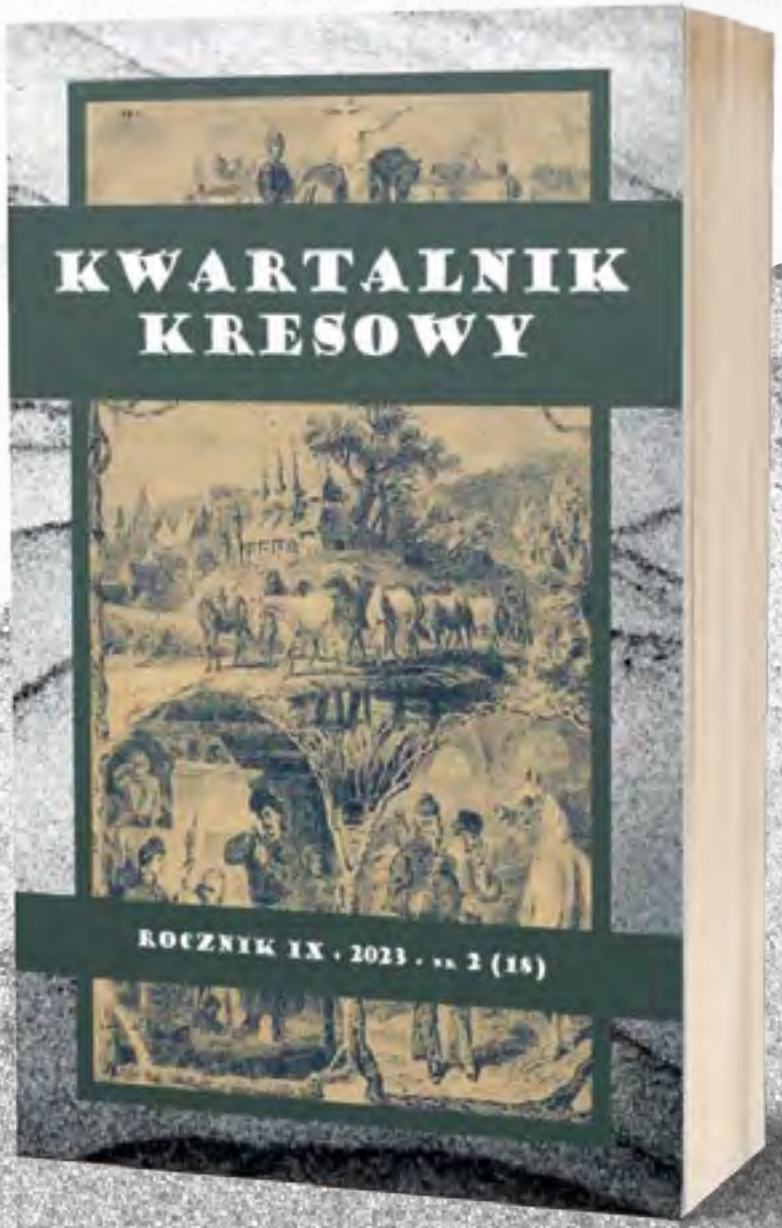

WWW.KWARTALNIKKRESOWY.PL
WWW.KSIEGARNIA.MUZEUM-NIEPODLEGLOSCI.PL

Maciej Petruczenko

Część I. Od Piłsudskiego i de Gaulle'a po oficerów Gwardii Ludowej

Zanim na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku obiekty sportowe Wojskowego Klubu Sportowego Kadra Rembertów rozsławili Kazimierz Deyna i jego koledzy z piłkarskiej reprezentacji Polski pod wodzą trenera Kazimierza Górskiego, w tej od dawna ściśle związanej z wojskiem miejscowości bywali między innymi marszałek Józef Piłsudski i przyszły prezydent Francji – generał Charles de Gaulle, wtedy zaledwie w randze kapitana. W roku 2023 upływa 100 lat od momentu, gdy w Rembertowie narodził się sport, a przede wszystkim piłka nożna.

Jeszcze długo przed piłką na terenie przyszłej dzielnicy Warszawy pojawiła się inna nowinka – kolej. W roku 1866 na linii Kolei Warszawsko-Terespolskiej założono stację Rembertów, a w 1888 rosyjski zaborca wyznaczył tam, rozciągający się aż po stację Miłosna, poligon artyleryjski w obrębie Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Wokół poligonu zaczęło powstawać osiedle, które – jak informuje *Encyklopedia Warszawy* – składało się początkowo z siedmiu budynków, zamieszkałych przez 44 osoby. Na przełomie XIX i XX wieku w Rembertowie stacjonowało już pięć korpusów piechoty i dwa korpusy kawaleryjskie, a sama nazwa Rembertów pochodzi zapewne od trzeciego imienia carskiego generał-gubernatora Friedricha Wilhelma Remberta von Berga (Fiodora Fiodorowicza Berga). W Warszawskim Okręgu Wojskowym był jeszcze jeden artyleryjski poligon pod Brześciem Litewskim, mający jednak nieco mniejszą rangę niż rembertowski.

Proporczyk Kadry Rembertów z lat osiemdziesiątych. Zbiory Jacek Wiśniewski

Józef Piłsudski i Charles de Gaulle w Rembertowie

Ostatnim – przed wyparciem Rosjan przez Niemców – szefem poligonu w Rembertowie był pułkownik Antoni Wiktorowicz Kaczyński, całkiem prawdopodobnie – przodek braci Jarosława i Lecha Kaczyńskich, czyli przyszłego premiera i przyszłego prezydenta Polski. Na rembertowskim poligonie szkolił się między innymi Polak Jan Zarako-Zarakowski, który w armii carskiej doszedł do stopnia generała majora piechoty, a w 1918 został przyjęty do Wojska Polskiego, by przed odejściem na emeryturę otrzymać stopień generała dywizji. Pochodzący z tej samej rodziny Bolesław Zarako-Zarakowski – po służbie w armii carskiej – zrobił karierę w sowieckiej Armii Czerwonej i w roku 1947, przeflancowany do Polski, został komendantem Akademii Sztabu Generalnego (potem Akademii Obrony Narodowej i wreszcie Akademii Sztuki Wojennej), która po różnych przejściach ulokowała się w Rembertowie. W 1964 roku funkcję komendanta objął cudem wyrwany ze stalinowskich szponów serdeczny druh Bolesława – gen. Józef Kuropieska, który walnie przyczynił się do rozwoju infrastruktury Wojskowego Klubu Sportowego Kadra.

Od roku 1919, gdy na terenie Polski powstała wspomagająca naszą armię Francuska Misja Wojskowa, w Rembertowie pojawił się sam marszałek Józef Piłsudski, a także, w roli wykładowcy, kapitan Charles de Gaulle, przyszły generał i prezydent Francji, dla którego – z uwagi na jego wysoki wzrost (198 cm) – wszystkie łóżka były za krótkie.

Gdy odparty został najazd bolszewików i w kraju zapanował spokój, w wielu miejscowościach, również w coraz bardziej zaludniającym się Rembertowie, zaczął rodzić się sport. W roku 1923, choć brak było jakichkolwiek obiektów, powstał Klub

Sportowy Rembertowianka z dr. Mikołajem Małachowskim w roli prezesa. W barwach Rembertowianki występowali początkowo grający na dziko piłkarze, ale po połączeniu tego klubu z sekcją sportową Zakładów Pirotechnicznych – POCISKU – doszło do fuzji pod nazwą KS Pocisk. Jeszcze w 1923 roku, w związku z uzyskaniem klubowej siedziby w budynkach rembertowskiego arsenału, zawiązała się sekcja szachowa, a w 1924 drużyna futbolowa została zarejestrowana w Okręgowym Związku Piłki Nożnej, rozpoczynając występy w klasie C, by aż do 1939 utrzymywać się w A-klasie. Asem atutowym zespołu był bramkostrzelny Edmund Wujek, który już po zakończeniu działań wojennych w Warszawie, zagrał 25 marca 1945 w barwach Polonii w pierwszym powojennym meczu w stolicy na stadionie AZS w Parku Skaryszewskim (3:3 z Okęciem).

Partia szachów z przyszłym... papieżem

W 1932, dzięki inicjatywie podpułkownika Jerzego Zapolskiego, przy rembertowskich Zakładach Pirotechnicznych powstał klub sportowy Kadra. Kontynuował działalność KS Pocisk, ale ze znacznym rozszerzeniem palety sportów, bo doszły jeszcze sekcje kolarska, lekkoatletyczna, tenisowa, koszykarska i strzelecka. Płk Zapolski sprawował funkcję prezesa aż do wybuchu wojny. W gronie kolarzy pojawił się m.in. Czesław Koźluk, po wojnie niezastąpiony działacz klubu. Trenerem lekkoatletów został Stefan Sikorski, zawodnik warszawskiej Polonii, w 1933 mistrz Polski w biegu na 100 m (11,0), a w 1927 i 1933 – w skoku w dal (w 1935 skoczył na MP w Białymstoku 7,07 m). Szachiści Kadry wywalczyli w 1935 drużynowe mistrzostwo Warszawy, mając m.in. w składzie czołowego gracza kraju – Jana Gadalińskiego, który w 1938 rywalizował w krakowskim turnieju z... Karolem Wojtyłą, wiele lat przed wyborem tegoż na papieża, a w 1946 został wicemistrzem Polski.

W drużynie koszykarzy Kadry grał Zygmunt Duszyński, podczas okupacji niemieckiej walczący w Gwardii Ludowej. W 1945 jako zastępca dowódcy I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki brał udział w zdobywaniu Berlina, by po wojnie ściśle związać się z ruchem komunistycznym, zostać wykładowcą Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie, generałem broni, a na niwie sportowej – prezesem Legii Warszawa.

Strzelcy Kadry zdobyli w 1936 roku w Wilnie tytuł drużynowego mistrza Polski w strzelaniu z broni sportowej, a w 1938 wygrali zawody korespondencyjne z udziałem reprezentantów Polski, Niemiec, Rumunii, Holandii, Belgii i państw bałkańskich, odnosząc w tym samym roku kolejne zwycięstwo w zawodach międzynarodowych w Budapeszcie. Na mistrzostwach Polski w strzelaniu z broni małokalibrowej zawodnicy Kadry wywalczyli wszystkie tytuły w mistrzostwach Polski 1937 i 1938.

Piłkarze Kadry, którzy zrobili karierę: Ryszard Wilczyński, Jerzy Woźniak, Wojciech Woźniak. Zbiory autora

W okresie okupacji konspiracyjne mecze rozgrywali rembertowscy piłkarze, a wspomniany Zygmunt Duszyński był kapitanem drużyny i trenerem, prowadząc na dodatek podziemną grupę antyniemieckiego oporu. Druga wojna światowa zabrała życie szesnastu osobom związanym z Kadrą, w tym ppłk. Jerzemu Zapolskiemu i Stefanowi Sikorskiemu, rozstrzelanemu przez Niemców w Palmirach.

Wilczyński – piłkarz i... tancerz

Po wojnie zorganizowało się spontanicznie w Rembertowie kilka drużyn piłkarskich – AKS Wicher, KS Płomień, WKS Poligon... Zainspirowany nimi młody Bogdan Pochrzęst przyszedł pewnego dnia kibicować rembertowskim futbolistom w meczu z KS Bzura na dzikim boisku obok cmentarza. Gdy gospodarze stracili z powodu kontuzji wszystkich rezerwowych zawodników, na prośbę trenera wszedł na boisko, grając z braku butów w skarpetkach, a mimo to strzelił bramkę, przyczyniając się do zwycięstwa 2:0. Później został podporą regularnej drużyny Kadry, a także drugoligowego Lotnika.

W Wichrze rozwinął się talent świetnego napastnika Ryszarda Wilczyńskiego, mistrza zwodów i strzałów technicznych. Po latach z łezką w oku wspominał, jak przed wojną kopał piłkę na przeciętym koleinami wozów konnych placyku przy zbiegu ulic Gembarzewskiego i Giermków, aż został dopuszczony na boisko w obrębie zakładów POCISK. Do dyspozycji mieli jedną piłkę, a kostiumy uszyła im jedna z mam, gdy chłopcy przynieśli jej podwędzone w domu prześcieradła. Wielu z nich grywało, chcąc nie chcąc, na bosaka. Niezwykle utalentowany Wilczyński trafił w 1948 do warszawskiej Polonii, a w 1949 do Legii i przez dwa sezony grał w pierwszym składzie, póki nie przerwała mu pierwszoligowej kariery kontuzja. Ten niezwykle kulturalny pan, pod którego skrzydłami grałem dużo później w Kadrze, gdy był już jej trenerem, uchodził za najlepszego tenisistę Rembertowa. Zimą zawsze jeździł na nartach, nie bacząc na kontuzję łąkotki. Mało kto wiedział, że ten pracownik wytwórni telewizorów był też tancerzem w Zespole Pieśni i Tańca Warszawa. Po odejściu z Legii wrócił do Kadry, która musiała pod naciskiem władz stalinowskich zmienić nazwę – w 1949 na Związkowiec, a w 1952 na Spójnia, zyskując opiekę rembertowskich zakładów mięsnych, by stać się na powrót Kadrą dopiero w 1957 roku.

— koniec części pierwszej —

Maciej Petruczenko – redaktor warszawskiej „Passy". Dziennikarz sportowy, wybitny specjalista od lekkoatletyki. Laureat wielu nagród w tym „Złotego Pióra". Od 2021 r. Honorowy Redaktor Naczelny „Przeglądu Sportowego", z którym jest związany od 53 lat

Michał Puszkarski

Coroczny Przegląd Filmów Sportowych i Turystycznych za nami

W dniach 20–22 października 2023 roku w siedzibie Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie odbył się XXX Przegląd Filmów Sportowych i Turystycznych im. Wandy Rutkiewicz. Widzowie mieli niepowtarzalną okazję zobaczyć najlepsze filmy ostatnich lat – z Polski i ze świata – związane ze sportem, ale już nie tylko górskim! Po raz pierwszy odbył się też Konkurs Filmowy, zaś po projekcjach spotkania z twórcami. W jury filmowym zasiedli znakomici filmowcy i sportowcy: Kinga Baranowska, Luiza Złotkowska, Dariusz Załuski i Zbigniew Żmudzki.

Tegoroczny Przegląd to już nie tylko filmy górskie. Jednym z ciekawszych tematów było bieganie, poruszone w filmach *Życie w biegu* w reżyserii Grzegorza Lipca i *Biegacze* Łukasza Borowskiego. Obydwa filmy opisują historie sportowców przełajowych, ale z odmiennej perspektywy – różnych zawodów, środowisk oraz sytuacji rodzinnej. W filmie Grzegorza Lipca przedstawiono portret Piotra Hercoga – zwycięzcy najtrudniejszych ultramaratonów górskich, którego droga prowadziła od dzieciństwa w biednym regionie PRL-u na szczyt świata. Jest to poruszająca opowieść o cenie pasji i poświęceniu, także z perspektywy najbliższej rodziny głównego bohatera.

W filmie *Marzenia o Patagonii* przedstawiona została niezwykła historia polskich pilotów szybowcowych, dla których wielkim marzeniem jest latanie nad Andami, szczególnie na fali prądów wznoszących nad Patagonią. Mimo trudności i niebezpieczeństw związanych z lotami w górach, Argentynę coraz częściej odwiedzają piloci z całego świata, szukając prawdopodobnie najlepszych możliwych warunków meteorologicznych do lotów. Sebastian Kawa, Wojtek Kos i Piotrek Pawłowski, mimo wielu trudności, zrealizowali swoje marzenia.

W repertuarze Przeglądu nie zabrakło również filmów o tematyce typowo górskiej. Przedstawiono dokument *Doo Sar: a Karakoram Ski Expedition* w reżyserii Kuby Gzeli, w którym Andrzej Bargiel i Jędrek Baranowski wyruszają do Karakorum tworzyć historię na swoich zasadach. Ten film to przygoda pełna pasji i miłości do gór, opowieść o freeride i zjeździe z ponad 6000 m n.p.m.

W Konkursie Filmowym wyróżnienie otrzymał film *Zniknięcie Janusza Klarnera* w reżyserii Franciszka Berbeki. W 1939 roku Janusz Klarner zdobywa szczyt Nanda Devi East w Himalajach. Wszystko, co dzieje się później, zdaje się być konsekwencją tego czynu. Złamane tabu nie da o sobie zapomnieć w kraju, który odradza się w nowym komunistycznym ładzie. Film jest retrospektywą mającą na celu zrozumienie otaczającego świata.

Nietypowe podejście do tematyki górskiej zaprezentowano w filmie *Wiatr. Thriller dokumentalny* w reżyserii Michała Bielawskiego. Przedstawiono w nim różne historie zwykłych mieszkańców Podhala, którzy kilka razy w roku stawiają czoła wiatrowi halnemu. Nigdy nie wiadomo czy i kiedy halny stanie się w niszczycielskim huraganem, który bezlitośnie

Słowo wstępne przed pokazem kolejnego filmu.
Fot. Paweł Oprządek, zbiory MSiT

Uroczyste zakończenie i rozdanie nagród XXX Przeglądu Filmów. Fot. Paweł Oprządek, zbiory MSiT

zmienia sielankową krainę i zmusza ludzi do walki o przetrwanie. Film zdobył III nagrodę w Konkursie.

W filmie *Bonington: Mountaineer* w reżyserii Keitha Partridgea i Briana Halla opisano historię sir Chrisa Boningtona, jednego z najbardziej znanych wspinaczy na świecie, który ma w swoim dorobku różne osiągniecia – od zdobycia północnej ściany Eigeru i wytyczenia nowej drogi na Mont Blanc, po wybitne wspinaczki w Himalajach. Historie przyjaźni i miłości, życia pełnego ryzyka oraz druzgocących tragedii składają się na intymny portret człowieka, który do końca walczy o marzenia. Film zdobył II nagrodę w Konkursie.

Pierwsze miejsce w Konkursie zajął film *Postcards from the Verge* w reżyserii Natalii Koniarz. Jest to wyjątkowa podróż z parą filmowców, których pandemia na półtora roku zatrzymuje na granicy Boliwii i Chile. Wyjątkowe ujęcia oraz malarskie surowe krajobrazy połączone z realizowaną na własnych zasadach podróżą pary bohaterów w głąb własnej percepcji świata, składają się na opowieść o dojrzewaniu i próbie stabilizacji ich związku w świecie, który przeżywa kryzys.

To tylko niektóre z przedstawionych wybitnych produkcji polskich i zagranicznych twórców. Wszystkie filmy biorące udział w konkursie, prezentowały wysoki poziom artystyczny i realizatorski, opisując różne sytuacje walki sportowców i podróżników z przeciwnościami oraz własnymi słabościami. Zwycięzcom gratujemy! Serdecznie dziękujemy zaproszonym gościom oraz publiczności Przeglądu i zapraszamy za rok.

Michał Puszkarski – Kierownik Działu Edukacji i Obsługi Klienta. Autor licznych artykułów zamieszczanych w „Dyskobolu”.

WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

Książki do nabycia w naszym sklepie muzealnym lub drogą elektroniczną (www.muzeumsportu.waw.pl/sklep/)

Marta Marek, *Pochodnie olimpijskie*. To czwarta publikacja wydana w ramach serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Przedstawia jedne z najcenniejszych obiektów gromadzonych w naszym Muzeum – pochodnie olimpijskie, które są nieodłącznym i najbardziej charakterystycznym elementem sztafety z ogniem poprzedzającej każde igrzyska organizowane pod auspicjami MKOl.

Izabela Kiełmińska, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939*. Książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Tytułowe WTW obchodziło w 2023 roku swój jubileusz 145-lecia istnienia. Prowadziło wszechstronną działalność sportową, turystyczną i kulturalną. Autorka na ponad 100 stronach prześledziła historię najstarszego warszawskiego towarzystwa sportowego i opisała najcenniejsze pamiątki wioślarskie jakie znajdują się w naszym Muzeum.

Barbara Mikocka, *Starodruki*. Kolejna książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Autorka na 124 stronach opisuje 16 starodruków muzealnych pochodzących z XVI–XVIII wieku. Omawia ich unikatowe znaczenie i sposoby nabycia przez naszą instytucję. Niektóre z nich są jedynymi egzemplarzami w Polsce. Książka bogato ilustrowana, zawierająca prawie 80 ilustracji.

Stanisław Fertner, *511 wiorst na rowerze. Moja pierwsza wycieczka po Królestwie Polskim* to ponad stustronicowy pamiętnik z podróży rowerowej w 1897 roku, napisany przez niespełna 14-letniego członka WTC. To ciekawy zapis z czasów, gdy w szkołach uczono po rosyjsku, a młodzież mogła poznawać historię Polski jedynie od starszych. Książka opracowana z rękopisu diariusza przechowywanego w naszym muzealnym archiwum i opatrzona wstępem Piotra Banasiaka.

Kalendarium wydarzeń Muzeum Sportu i Turystyki
maj – grudzień 2023

Wydarzenia:

- Żużlowa Noc Muzeów – **13 maja**
- Piknik Olimpijski – **27 maja**
- Premiera wystawy mobilnej „Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego", MSiT – **28 czerwca**
- Festyn na Bemowie. Prezentacja wystawy „Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego" oraz pokazy jazdy na bicyklu (wspólnie z WTC) – **2 września**
- Piknik na Targówku. Prezentacja wystawy „Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego" oraz pokazy jazdy na bicyklu (wspólnie z WTC) – **3 września**
- Festyn na Żoliborzu. Prezentacja wystawy „Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego" oraz nauka jazdy na bicyklu (wspólnie z WTC) – **9 września**
- Giełda Kolekcjonerów – **9 września**
- Rodzinny Piknik Integracyjny – **16 września**
- Spotkanie z okazji 50. rocznicy meczu Polska – Anglia na londyńskim stadionie Wembley – **12 października**
- Gala z okazji 145-lecia założenia Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego – **14 października**
- XXX Przegląd Filmów Sportowych i Turystycznych im. Wandy Rutkiewicz – **20–22 października**
- Muzeum Sportu Poland Bike 2023, wyścig rowerowy – **29 października**
- Gala Osób Niepełnosprawnych Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej – **22 listopada**
- Giełda Kolekcjonerów – **25 listopada**

Otwarcie wystawy o WTW pt. „Nie tylko wiosłowanie", 14 października 2023 r.

Spotkania edukacyjne:

„Bezpiecznie nad Wisłą":

- Spotkanie edukacyjne w Pieścirogach – **26 maja**
- Spotkanie edukacyjne w Sobiekursku – **2 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w Kazuniu – **3 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w Goławicach – **13 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w warszawskim Porcie Praskim – **14 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w Glinkach – **16 czerwca**

Prezentacja wystawy o turystyce rowerowej pt. „Dookoła na dwa koła", 15 czerwca 2023 r.

„Być jak Kazimierz Górski":

- Spotkanie edukacyjne w Szkole Podstawowej nr 133 im. Stefana Czarnieckiego na warszawskich Bielanach – **30 maja**
- Spotkanie edukacyjne w Szkole Podstawowej nr 392 im. Jana Bytnara na warszawskim Żoliborzu – **14 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w Szkole Podstawowej nr 344 im. Powstania Warszawskiego – **19 czerwca**
- Spotkanie edukacyjne w Szkole Podstawowej nr 65 im. Władysława Orkana – **21 czerwca**

Wystawy czasowe:

- Wernisaż wystawy **„Setka na żużlu"** odbył się **13 maja**, można ją było oglądać do **4 czerwca**. Wystawa poświęcona dziejom speedawaya w Polsce została zorganizowana z okazji 100. rocznicy pierwszych zawodów motocyklowych na miękkiej nawierzchni. Wernisaż uświetnił tegoroczną Noc Muzeów.
- **„Rudawy Janowickie – magiczne miejsca"** – wystawa fotografii autorstwa Grzegorza Truchanowicza gościła w Muzeum w dniach **15 czerwca – 28 lipca.**
- Wystawa **„Dookoła na dwa koła"** otwarta **15 czerwca** prezentowała historię turystyki rowerowej w Polsce od końca XIX wieku do czasów współczesnych – od ewolucji samego roweru, przez widoczne na przestrzeni czasu zmiany w sprzęcie kolarskim, takim jak bagażniki czy sakwy, aż do zbioru prezentowanych fotografii, dokumentów oraz przewodników. Wystawa czynna do **4 października.**
- Wystawa „Jedyny taki remis" – została przygotowana z okazji 50. rocznicy meczu Polska – Anglia rozegranego na londyńskim stadionie Wembley, który okazał się przepustką do finału mistrzostw świata dla naszej reprezentacji. Na ekspozycji można było oglądać unikatowe pamiątki związane ze spotkaniem, które zapisało się złotymi zgłoskami w historii futbolu. Wystawa czynna od **12 do 31 października.**

- **„Nie tylko wiosłowanie”** – najnowsza wystawa czasowa prezentowana na naszej ekspozycji od **14 października** została przygotowana z okazji 145. rocznicy powstania Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Wśród eksponatów znalazły się między innymi łódź wiosłowa z lat 50. XX wieku oraz aparat treningowy tzw. trenażer. Wystawę będzie można oglądać do **stycznia 2024 roku.**
- **„Sportowcy z niepełnosprawnościami na olimpijskim szlaku”** – wystawa poświęcona historii rozwoju sportu osób z niepełnosprawnościami, została otwarta **22 listopada** przy okazji odbywającej się w Muzeum Sportu i Turystyki Gali Osób Niepełnosprawnych.
- **„Polski Konkurs Fotografii Sportowej 2023”** – wystawę pokonkursową można oglądać od **listopada.**

Gala i wystawa pt. „Sportowcy z niepełnosprawnościami na olimpijskim szlaku”, 22 listopada 2023 r.

Wystawy mobilne:

„Sportowcy z niepełnosprawnościami na olimpijskim szlaku”:

- Wystawa prezentowana w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu – **23 lutego – 5 maja.**

„Polski Konkurs Fotografii Sportowej”:

- Wystawa prezentowana w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu – **23 lutego – 5 maja.**

„Janusz Kusociński”:

- Wystawa prezentowana w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu – **12 marca – 7 maja.**

„Gwiazdy Sportu w Niepodległej”:

- Wystawa prezentowana w XXXI Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi – **14 kwietnia – 4 maja.**

„Sportowe migawki”:

- Wystawa prezentowana w XXXI Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi – **14 kwietnia – 4 maja.**
- Wystawa prezentowana w Chojeńskim Klubie Sportowym w Łodzi – **10–26 września.**
- Wystawa prezentowana w Relax Klub Qultura Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie – **30 października – 5 stycznia 2024 roku**

„Ach jak przyjemnie”:

- Wystawa prezentowana w Relax Klub Qultura Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie – **14 kwietnia – 23 maja.**

„70 lat z pasji do sportu”:

- Wystawa prezentowana w Jabłonnie – **21 kwietnia – 15 maja.**
- Wystawa prezentowana w Ostrołęce – **15 maja – 30 czerwca.**
- Wystawa prezentowana w Łosicach – **1 czerwca – 2 listopada.**
- Wystawa prezentowana w Sokołowie Podlaskim – **2 listopada – 31 stycznia 2024 roku.**

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- Wystawa prezentowana w Piszu – **16 maja – 30 czerwca**.
- Wystawa prezentowana w Dębicy – **8–29 września.**
- Wystawa prezentowana w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie – **16 października – trwa.**
- Wystawa prezentowana w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu – **24 października – 1 lutego 2024 roku.**
- Wystawa prezentowana w Instytucie Sportu – Państwowym Instytucie Badawczym – **24 października – 23 listopada.**

„Stanisława Walasiewicz 1911–1980. Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata”:

- Wystawa prezentowana w Gminnym Ośrodku Kultury w Górznie – **16 maja – 31 sierpnia.**
- Wystawa prezentowana w Gminnej Bibliotece Publicznej w Świedziebni – **6 listopada – 7 grudnia.**

„Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego”:

- Wystawa prezentowana w Powiatowym Centrum Kultury w Opatowie – **25 lipca – 7 sierpnia.**
- Wystawa prezentowana w Muzeum Regionalnym w Nowym Mieście nad Pilicą – **8–24 sierpnia.**
- Wystawa prezentowana w Akademii Bemowskiego Seniora dzielnicy Warszawa-Bemowo – **25 sierpnia – 1 września.**
- Wystawa prezentowana w warszawskiej dzielnicy Targówek – **4–8 września.**
- Wystawa prezentowana w Galerii Przystanek na Żoliborzu – **8–20 września.**
- Wystawa prezentowana w Puławskim Centrum Kultury „Domu Chemika” – **21 września – 8 października.**
- Wystawa prezentowana na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – **9–22 października.**
- Wystawa prezentowana na Uniwersytecie w Białymstoku – **30 października – 6 listopada.**
- Wystawa prezentowana w Centrum Sportu i Rekreacji w Błoniu – **10–20 listopada.**
- Wystawa prezentowana w Bibliotece Publicznej w Piasecznie – **20 listopada – 2 grudnia.**

„Polski Plakat Sportowy i Olimpijski”:

- Wystawa prezentowana w Centrum Sportu i Rekreacji w Błoniu – **12–22 września.**

„Sport polski na dawnej fotografii w trójwymiarze”:

- Wystawa prezentowana w Chojeńskim Klubie Sportowym w Łodzi – **10–26 września.**

Magdalena Bokun – pracownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiT. Koordynatorka wystaw zewnętrznych Muzeum.

ORLEN

NAJWIĘKSZY SPONSOR
POLSKIEGO SPORTU